

66772





α.α. 10.

ZYGMUNT CHMIELEŃSKI.



Wp.



90mr



✓ 5 4499 593

# ZYGMUNT CHMIELEŃSKI

I DZIAŁALNOŚĆ JEGO  
W POWSTANIU 1863 ROKU.

WIADOMOŚCI ZEBRANE UŁOŻYŁ W CAŁOŚĆ

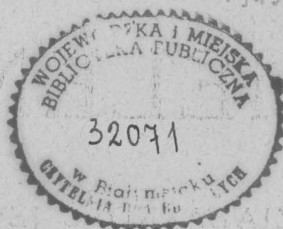
Dr. Stanisław Rybicki.



WARSZAWA  
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDEGO I S-KI  
1916

L. J. 593.





94(438).071 : 929 Chmieleński, Ljfm

Geprüft und freigegeben. Presseverwaltung Warschau  
den 14. IX. 1916. T. Nr. 2620. Dr. Nr. 155.



Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.



L. O. K. Chmieleński



Kopja podobizny pomieszczonej w dziele Grabca, Rok 1863. Podpis naśladowany z fotograficznej odbitki urlopu, udzielonego przez wodza lekarzowi oddziału Lucyanowi Możdżyńskiemu, rannemu w bitwie pod Obiechowem d. 14 sierpnia 1863 r. — Ze zbiorów p. Augusta Kręckiego w Warszawie.

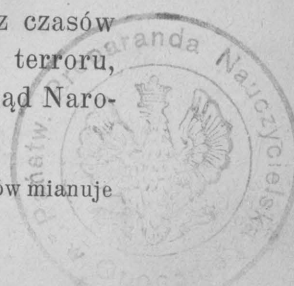
Pośród licznych dowódców i całego zastępu oficerów polaków, którzy w czasach powstania styczniowego nie zawahali się poświęcić trud swój, krew i życie w walce o niepodległość ojczyzny, — wyróżnia się niewątpliwie postać młodego porucznika artylerii rosyjskiej, Zygmunta Chmieleńskiego <sup>1)</sup>, którego całą działalność powstaniową opisać zamierzylśmy możliwie dokładnie — jak na to zasłużyła.

Już sam fakt uczestnictwa jego w powstaniu przez czas przeszło sześciu miesięcy bez przerwy najlepiej dowodzi, jak dzielnym i wytrwałym musiał być ten człowiek, który zdecydowawszy się raz poświęcić swą osobę walce o wolność Ojczyzny, nie ustąpił z areny powstania, aż póki nie złożył życia w ofierze.—Poznajmy się z nim bliżej.

Zygmunt Chmieleński urodził się w Barczącej pod Mińskiem (mazowieckim), która to wieś była własnością ojca jego Jana Nepomucena (generała wojsk rosyjskich, zmarłego w r. 1848). Zygmunt miał dwóch braci, z tych jeden, Ignacy — znany z czasów powstania krańcowy zapaleniec, propagator terroru, był powodem, że i na Zygmunta ówczesny Rząd Naro-

---

1) nie Chmielińskiego, jak go mylnie wielu autorów mianuje





dowy z Karolem Majewskim na czele <sup>1)</sup> poglądał z niedowierzaniem i co za tem idzie, obawiał się oddać mu dowództwo samodzielne. O trzecim bracie pewnych wiadomości nie posiadamy <sup>2)</sup>. Zygmunt wraz z braćmi wychowywał się po śmierci ojca u miejscowego księdza w Barczącej — ich kuzyna. Gdzie i jakie odebrał wykształcenie średnie — nie wiemy, to pewne wszakże, że od wydarzeń krajowych z r. 1861 służył wojskowo w stopniu porucznika w 4-ej brygadzie artylerii rosyjskiej, z której jednak w tym czasie ustąpił i emigrował z kraju. Przez pewien czas był instruktorem w szkole wojskowej polskiej w Cuneo, potem tułał się za granicą, a gdy wybuchło powstanie, przybył do Galicji, aby wziąć w niem czynny udział. Aresztowany przez austriaków i osadzony w twierdzy Ołomuńca, zdołał się ztamtąd uwolnić i podczas bytności w Krakowie otrzymał w kwietniu polecenie formowania oddziału konnego, co mu się udało w tym stopniu, że pod koniec maja 1863 r. miał już 40 jeźdźnych towarzyszy, z którymi przebył kordon graniczny. O tem wystąpieniu Z. Chmieleńskiego opowiada Z. S. Sulima <sup>3)</sup>, że kazał swym podkomendnym, aby „konno i zbrojno” zebrali się przed domem, w którym mieszkał w Krakowie, a gdy się to stało, wyszedł do nich, dosiadł konia i zakomenderowawszy: „Dwójkami od prawego — marsz!” wyruszył biegiem z miejsca, szczęśliwie wymknął się z Krakowa i przekroczył gra-

---

<sup>1)</sup> w miesiącu czerwcu 1863.

<sup>2)</sup> być może był nim starszy wiekiem Jan, który zmarł na Syberyi (domysł autora).

<sup>3)</sup> Wspomnienia ulana. II. 7.

nieę. Autor „Dziejów 1863 roku” <sup>1)</sup>, z którego powyższe szczegóły zaczerpnęliśmy (Tom 4, str. 251) nie ręczy za autentyczność tej ostatniej opowieści, która nie wydaje mu się być zbyt prawdopodobną.

W dziele co tylko wzmiankowanem taką czytamy charakterystykę Z. Chmieleńskiego (str. 258 T. 4): „człowiek młody, zaledwie dwadzieścia kilka lat liczący, niski, szczupły, drobny i zawiedły, b l o n d y n <sup>2)</sup>, o oczach małych, żywych, głęboko osadzonych, niebieskich i słabym zaroście; szorstki w obejściu, mówiący przeciągle, polszczyzną, pełną rusycyzmów — odznaczał się wielką surowością względem podkomendnych, niepospolitą energią i żelazną wytrwałością. Dzięki tym przymiotom, bojował blisko przez pół roku, rozbić się zupełnie nigdy nie dał i odegrał w powstaniu krakowskiem i sandomierskiem rolę pierwszorzędną“.

Bolesław Anc, współczesny powstańczy naczelnik powiatowy w olkuskim, który osobiście poznał Z. Chmieleńskiego i wielokrotnie spotykał się z nim, tak go opisuje <sup>3)</sup>: „Wygląd Ch. nie był wcale nakazujący: szczupły, prawie że chuderlawy, z włosami c z a r n o - k a s z t a n o w a t y m i, wyglądał na lat 25 lub 26 i nie miał wcale rycerskiej miny”. Oprócz tego B. Anc w swem opowiadaniu tak go jeszcze charakteryzuje: „całe jego wzięcie się i maniery naprowadzały na myśl, że on od dzieciństwa w korpusie kadeckim wychowanie odebrać musiał” (loco citato str. 45)

1) Walery Przyborowski.

2) patrz niżej opis Anca.

3) W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego. 1863 — 1903. Lwów, 1903, str. 43 i następne.

a dalej zaraz notuje „że Ch. był jednym z najpierwszych oficerów powstania, którzy po klęsce Langiewicza (bo już w początkach maja, zdaje się) zaczęli formować oddziały w kraju”; — także, że przybył z Krakowa w stopniu k a p i t a n a wojsk powstańczych (l. c. str. 44).

Z. Chmieleński wkrótce po wkroczeniu ze swym oddziałem w miechowskie, stoczył pod Skalbmierzem pomyślną potyczkę z kilkudziesięciu kozakami (d. 30 maja), których zdołał rozpedzić <sup>1)</sup>).

Na drugi dzień (więc 31 maja) przyłączył się do oddziału kawalerii pułkownika Bończy, co według opowiadania naocznego świadka, Leonarda Gaszyńskiego <sup>2)</sup> miało miejsce w Desznie, niedaleko od Jędrzejowa. Tenże L. G. opisuje, że nowoprzybyły tu oddziałek pod wodzą Ch. umundurowany był w czamarki szaraczkowe, kaski ułańskie (szare?), żołnierze zaopatrzeni byli w sztucery gwintowane z bagneta-mi — zupełnie nowe, — w szable, a także po większej części w rewolwery lub pistolety; był więc to rodzaj dragonii narodowej. Zaś trzy szwadrony ułańskie,

---

<sup>1)</sup> Bitwy i potyczki 1863—1864 opracował Stanisław Zieliński. Bibliotekarz muzeum narodowego w Rapperswilu. 1913.

<sup>2)</sup> Opowiadania L. G. spisał autor pracy niniejszej. L. G. puławczyk, później inżynier w Skierniewicach, zmarł 1909, w owe czasy bawił w Desznie wraz ze starszym swym bratem, Franciszkiem Gaszyńskim, który służąc w kawalerii pod Kurowskim, już w lutym 1863 r. zaszczytnie się odznaczył w potyczce pod Szcami, w napadzie na Sosnowiec i przy ataku na Miechów. W chwili przybycia Ch. do oddziału Bończy i Fr. G. przybył tu świeżo w charakterze organizatora wojennego, naznaczonego przez władze narodowe, Leonard G., jako brat młodszy, był mu w tem pomocny.



którymi dotąd dowodził Bończa, miały być ubrane w bluzy czerwone, niebieskie i szare przy krakuskach w takichże kolorach z barankiem; uzbrojenie ich składało się z lanc z chorągiewkami, sztucerów i pałaszy. Streśmy tu działania tego oddziału:

Bończa Bohdan, inaczej Błaszczyński lub Błaszczyński Konrad, były to pseudonimy dowódcy, który właściwie nazywał się *Tomaszewski Konrad* (eks-kapitan artylerii rosyjskiej, polak). Działalność powstańczą rozpoczął on, biorąc udział w nieudanym napadzie na załogę m. Płocka w nocy z dn. 22 na 23 stycznia. W parę miesięcy potem, już jako dowódzca oddziału kawalerii z 54 ludzi złożonego, stoczył pomyślne potyczki z rosyjanami w opoczyńskim, pod Gielniowem (22/4), pod Przysuchą (27/4) i w Kieleckiem pod Wodzisławiem (6/5). Później znów zawrócił w Opoczyńskie, lecz pobity w Rusinowie pod Przysuchą (13/6), zmuszony został do odwrotu przez Pińczów Chroberz do Gór w Pińczowskiem <sup>1)</sup>. Ztąd wrócił do Deszna i tu podczas wesołej zabawy tanecznej wieczorem 17 czerwca otrzymał rozkaz zrobienia pewnej dywersyi moskalom celem odwrócenia ich uwagi od pogranicza Galicyi, skąd właśnie w tym czasie miał wkroczyć dwoma oddziałami Jordan. Natychmiast wyprawił kwatermistrzów do Gór i zaraz za nimi, nocą, podczas ulewy, wyruszył tam ze swym oddziałem. Przybył nad ranem pod wieś, nie wiedząc, że tam już czyha w zasadzce powiadomiony wcześniej przez jakiegoś szpiega, major Pleskaczewski z Pińczo-

---

<sup>1)</sup> Bitwy i potyczki (str. 474).

wa, z dwoma rotami piechoty, dragonami i kozakami. Bończy dano znać o tem dopiero w ostatniej chwili,— przesiadł się więc natychmiast z bryczki na konia, uszykował odpowiednio swój oddział i ruszył z nim do ataku. Natarcie wszakże odpartem zostało ze znacznymi stratami w rannych i zabitych, a co najważniejsze, że padł śmiertelnie rannym i sam Bończa, a jazda jego, zamiast mu pośpieszyć na ratunek—sromotnie drapnęła <sup>1)</sup>. Bitwa była przegrana — umierającego Bończę zdołano jednak wynieść z pola bitwy i umieszczono go w pobliskiej wsi Lubczy, gdzie na drugi dzień zmarł, tamże też uroczystie pochowany został. Oddział jego poszedł częścią w rozsypkę, częścią zaś pod wodzą Dzianota zrejterował do Węchadłowa <sup>2)</sup>. Takie były losy oddziału Bończy, który został sam rozbity i w niczem nie przeszkodził rozbiciu dwóch oddziałów Jordana, usiłujących pod Gacami i Komorowem nad Wisłą przedostać się z Galicji do Królestwa d. 20 czerwca.

Czy w ostatnich wyprawach Bończy (po 1 czerwca), a w szczególności, czy w spotkaniu ostatniem pod Górami brali udział dragoni, przyprowadzeni z zagranicy przez Chmieleńskiego, jest wątpliwem — jednowersyjnie <sup>3)</sup> twierdzą, że wyleczony z ran zagranicą rotmistrz Rogaliński, z rozkazu R. N., udał się

---

<sup>1)</sup> Autor *Dziejów* 1863 r. T. 4, str. 238 podaje, iż idący za Bończę pluton „haniebnie pierzchnął”, co też stwierdza i rozkaz dzienny do wojsk narodowych, wydany przez wydział wojenny Rządu Narodowego, d. 3 lipca, 1863 r. Nr. 3.

<sup>2)</sup> Bitwy i potyczki. 170.

<sup>3)</sup> Bitwy i potyczki, str. 172.

w Krakowskie celem organizowania oddziału w lasach Sancygniowskich (pod Działoszycami) i tam, po przyłączeniu plutonu, przyprowadzonego przez Chmieleńskiego w kilkunastu dniach sformował z nim wspólnie oddział przeszło z 200 ludzi piechoty i 50 jazdy złożony; inne znówu wieści niosą <sup>1)</sup>, że po połączeniu się z Bończą, Ch. jakiś czas pozostawał pod jego komendą, wkrótce potem kazano mu formować nowy oddział w lasach Sancygniowskich w Krakowskim, co skuteczniejszy, musiał znów oddać go pod dowództwo niejakiego Zaborowskiego, sam zaś udał się w lasy około Złotego Potoku, by zająć się sztyftowaniem trzeciej już z rzędu partyi“. Jednak Jan Mazaraki, uczestnik bitwy Bończy pod Górą i tam nawet ranny, opowiada <sup>2)</sup>, że w niej brali udział jacyś d r a g o n i, a że w oddziale Bończy innych nie było, jak tylko przyprowadzeni przez Chmieleńskiego, więc przypuszczać można, że ci dragoni rzeczywiście wcieleni zostali do kawaleryi Bończy, jak to potwierdza i L. G. <sup>3)</sup>, który, przebywając w Desznie, przypatrywał się z blizka faktom i podaje, że: „przybyli z Chmieleńskim dragoni utworzyli pierwszy szwadron kawaleryi przy oddziale Bończy, tym sposobem powstał rodzaj kompletnego pułku konnego, z około 500 ludzi złożonego. Był on dobrze uzbrojony i wcale nieźle wymusztrowany“. Ten ostatni w opowiadaniu swoim twierdzi nawet, że przy natarciu, dokonaniem na Góry dn. 18

---

<sup>1)</sup> Dzieje 1863 r. T. 4, str. 258.

<sup>2)</sup> W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego, str. 263

<sup>3)</sup> W zapiskach autora.



czerwca dragoni Chmieleńskiego rozsypani byli z rozkazu Bończy w tyraliery na froncie. Jeżeli tak było rzeczywiście, w takim razie wnosić należy, że formowany podówczas oddział w lasach Sancygniowskich złożony był z ochotników, świeżo zebranych przez Rogalińskiego i Chmieleńskiego, a także, że ten ostatni, będąc w danej chwili zajęty gdzieindziej, nie mógł osobiście uczestniczyć w bitwie pod Górami, jak to mylnie L. G. opowiada. Za to prawie napewno twierdzić możemy, że po sformowaniu wzmiankowanego w owych lasach oddziału, nie kto inny, tylko Chmieleński objął nad nim dowództwo, bowiem B. Anc<sup>1)</sup> mówi: „po śmierci Bończy oddział Ch. powiększył się o sto-kilkadziesiąt koni, jako resztę oddziału Bończy. Charakterystycznym było przyjęcie tej resztki przez Chmieleńskiego, nie pamiętam, czy w Obiechowie (pod Szczekocinami w Jędrzejowskiem), czy w Seceminie (we Włoszczowskiem), ustawiwszy ów oddział konny, otoczyć go kazał swoją piechotą, a potem wypowiedział mowę do tych, którzy wodza swego na polu bitwy haniebnie odbiegli<sup>2)</sup>, zwymyślał ich tak polskimi, jak moskiewskimi wyrazami, a następnie zakonkludował, iż nie są godni siedzieć na koniach i że powinni naprawić swą sławę kosami. Zakomenderował więc „z konia“, a rozbroiwszy uciekinierów, kosi im dać kazał“.

Mogło to mieć miejsce przed 20 czerwca, więc Chmieleński w ciągu około dwóch tylko tygodni

---

<sup>1)</sup> loco citato str. 44.

<sup>2)</sup> był to mianowicie pluton ulubiony przez Bończy, z włościan przeważnie złożony.

zdołał zebrać pokaźny już nowy oddział powstańczy, co dowodzi wielkich organizatorskich jego zdolności. Ten wszakże oddział polecono Chmieleńskiemu zdać zaraz pod komendę Zaborowskiego, co też i nastąpiło w Seceminie d. 20 czerwca <sup>1)</sup>). Autor *Dziejów 1863* <sup>2)</sup>) powiada, że Ch. dotknięty głęboko niechęcią, jaką mu ówczesny Rząd Narodowy okazywał, kiedy zdawał Zaborowskiemu komendę, miał wyrzec: „jak teraz nowy oddział sformuję, to oddam go tylko samemu Bogu”— a w odsyłaczu <sup>3)</sup>) tenże autor notuje: „W opowiadaniu naszym o trzykrotnem formowaniu oddziałów przez Chmieleńskiego, opieramy się na relacji Z. Kolumny; l. c. I. 30. Posiadamy jednak podania rękopiśmienne, które twierdzą, że oddział sancygniowski sformował właśnie Rogaliński i Zaborowski, a komendę naczelną nad nim oddano Chmieleńskiemu, którą mu jednak odebrano za jakieś nadużycia i oddano Chabriellowi. Z uwagi na surowe, okrutne nawet postępowanie Chm. z podwładnymi, relacja ta ma za sobą pewne prawdopodobieństwo“. Z powyższego widzimy, jak różne są poglądy piszących o sformowanym w lasach sancygniowskich nowym oddziale powstańczym i jego chwilowym wodzu, Chmieleńskim. Żeby jednak powziąć stanowcze wyobrażenie o charakterze tego wodza, posłuchajmy, co opowiada o nim świadek wiarogodny, B. Anc., który go poznał osobiście <sup>4)</sup>). „Żołnierze jego bardzo kochali, choć był wielce suro-

---

<sup>1)</sup> Bitwy i potyczki, str. 172.

<sup>2)</sup> Tom 4, str. 258.

<sup>3)</sup> loco citato, str. 258.

<sup>4)</sup> W czterdziestą rocznicę, str. 44.

wym dla nich, a nahajka, która go nie odstępowała, często w robocie była. Szlachta w początkach skarżyła się na niego bardzo, jako na mieroślawczyka i „jakobina”, śmiał on bowiem tchórzów, skrywających się po dziurach, zabierać przemocą do oddziału, a czasami opornego młodzieńca szlacheckiego i naha-  
jem pokropił! Ale i to się utarło, gdy poznano, że było to wynikiem tylko gorącej miłości ojczyzny, połączonej z wrodzoną krewkością i szorstkością wojskową“.

„Nie lubił on także pochlebstwa i nigdy w nienależne mu tytuły nie ubierał się, jak to czynili chętnie inni dowódcy oddziałów”.

Niech nam będzie wolno przypuścić na tem miejscu, że choć Chmieleński miał polecone zdać cały swój oddział Zaborowskiemu, to jednak faktycznie musiał on chyba utrzymać pod swoją komendą choć pewną część zebranej przez siebie kawalerii, kiedy po upływie zaledwie paru tygodni widzimy go już na czele około 200 jazdy w lasach Złotego Potoku, w olkuskim. O formowaniu się tego oddziału i pierwszych jego debiutach obszernie rozpisuje się Z. L. S. (W. Przyborski) <sup>1)</sup>; tu posłuchajmy, co o tem mówi Franciszek Gorczycki, uczestnik powstania, właściciel folwarku Lgotka, w powiecie włoszczowskim <sup>2)</sup>.

„Chmieleński zaczął formować ten oddział w czerwcu, czy też w początkach lipca (dokładnie nie pamiętam) w lesie pomiędzy wsiami Gorzkowem i Huciskiem, (do Potoku Złotego należących), przy dwóch

---

<sup>1)</sup> Dzieje 1863 r. T. 4. str. 258—262.

<sup>2)</sup> który opisy swych przygód z owych czasów udzielił autorowi niniejszej pracy.



niebotycznych jodłach, które do dziś dnia (!?) można widzieć wznoszące się wyżej nad lasy, wśród których stoją.

Porządek w obozie Chmieleńskiego był wzorowy; on nawet za ostro i za despotycznie obchodził się ze swoimi żołnierzami.

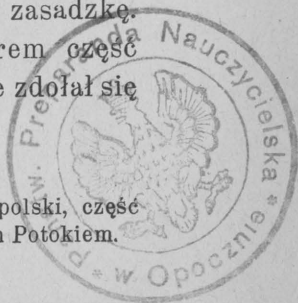
W pierwszych dniach lipca dano znać Chmieleńskiemu, że 2 rotę piechoty przysły do Janowa (mała miejscina, leżąca dziś w powiecie częstochowskim), o 6 wiorst od jego oddziału odległego. Wyruszył więc z nim do Janowa i zaatakował tu przedewszystkiem żołnierzy rosyjskich, kąpiących się w stawie osady fabrycznej Ponik, na odległość strzału karabinowego od Janowa odległej. Tych, uciekających ścigał aż do miasteczka, gdzie się zatarasowali w domach. Po bardzo krótkim tu na nich ataku, Chmieleński powrócił do swego obozu w lesie pod Hucisko.

Po tej utarczce wojsko rosyjskie spaliło całe prawie miasteczko Janów i wioskę Ponik”.

Miało to miejsce dn. 6 lipca. Z Huciska ruszył Chmieleński ku Przyrowu, uprzedził go jednak dowódca rosyjski Erenroth, przybyły z pomocą swoim z Częstochowy, który, manifestacyjnie ustępując niby ze swymi z Przyrowa, usadowił się w lesie pod Zaleszczykami <sup>1)</sup>, wabiąc za sobą powstańców w zasadzkę. Tu też w d. 8 lipca nastąpiło starcie, w którym część oddziału rozbiegła się; z resztkami wszakże zdołał się

---

<sup>1)</sup> W zapiskach Berga, tłumaczonych na język polski, część IX, str. 30, starcie to podane jakoby zaszło pod Złotym Potokiem.



wycofać, straciwszy jednak cały tabor, 150 nowych karabinów i 15 ludzi niewolnika <sup>1)</sup>).

„W parę tygodni potem Chmieleński stał ponownie na czele oddziału, mającego przeszło 400 ludzi piechoty i 150 jazdy. Obracał się między Koniecpolem, Włoszczową i Seceminem.

Przeciw niemu wyruszył znów z Częstochowy pułkownik Erenroth w cztery kompanie piechoty, z dwoma działami i sotnią kozaków, liczącą 64 konie.

Dnia 27 lipca Chmieleński cofnął się przez wieś Zarogi na folwark Dąbrowo i tam się obsaczył. Nastąpiła uporczywa trzechgodzinna walka, zakończona beładną ucieczką całego oddziału w sąsiednie lasy. W bitwie tej Chmieleński stracił przeszło 50 ludzi w zabitych, 28 wzięto do niewoli, nadto zdobyto 60 dobrych karabinów, kilka koni, kotły, tabor i nieco prowizyi. Pułkownik Erenroth straty swoje podaje na jednego zabitego i dziesięciu rannych<sup>4</sup>. Tak pisze autor rosyjski <sup>2)</sup>. Relacye polskie w innem nieco świetle te zdarzenia przedstawiają; i tak w opowiadaniach Leonarda Gaszyńskiego spisanych przezemnie czytamy:

„W drugiej połowie lipca 1863 r. Chmieleński ze swoim oddziałem znajdował się w lasach między Radkowem, Dzierzgowem i Włoszczową. Tu do obozu

---

<sup>1)</sup> Dzieje 1863 r. T. 4, str. 261. Tak pisze Przyborowski, opierając się prawdopodobnie na relacyi Berga (opere citato). Inni jednak pisarze polscy utrzymują, że Chmieleński, po krótkim starciu pod Złotym Potokiem 9/7, cofnął się w porządku, bez strat i ruszył w lasy między Włoszczową a Koniecpolem i zatrzymał się pod Rudnikami (Bitwy i potyczki, str. 173).

<sup>2)</sup> Berg, loco citato, str. 31.

jako oficerowie przybyli między innymi: francuz, kapitan żuawów, Chabriolle, oficer wojsk rosyjskich, Władysław Żochowski (jako instruktor piechoty), a z oddziału kawaleryi Bończy, Aleksander Komorowski, Napoleon Rzewuski (późniejszy „Krzywda“), Mazaraki (późniejszy „Szarża“), Walery Nowicki (zginął pod Oksą) i inni.

Oddział nowosformowany tu mógł liczyć piechoty, uzbrojonej wogóle w karabiny austriackie, do 800 ludzi (?), rozdzielonych na kompanie, po 80 do 100 ludzi każda i kawaleryi, należycie uzbrojonej, do 200 koni (?) <sup>1)</sup>.

Podczas organizacyi tego oddziału zagroziły mu w okolicy Kurzelowa wojska, idące naraz z trzech stron, t. j. od Kielc, Szczekocin i z Częstochowy. Chmieleński, gdy w lasach dzierzgowskich dowiedział się, że go otaczają, zaczął zbierać obóz dla wyruszenia w pole. Tegoż dnia przyjechała z Kozłowa matka Rzewuskiego w odwiedzinach do syna i ona to właśnie przywiozła wiadomość o ruchach wojsk rosyjskich. Przed wymarszem obozu, pierwsza wyjechała Rzewuska, wkrótce jednak dano znać, że poza lasem otoczyli ją kozacy i zabrali z powozem. Wówczas to zaproponował Chmieleński, aby kto chce, na ochotnika, po-

---

<sup>1)</sup> Według danych, pomieszczonych w dziele Bitwy i potyczki, str. 173, oddział Ch. liczył wówczas tylko 300 piechoty, podzielonej na 3 kompanie, w tem jedna kompania Niemców, obrony krajowej pruskiej, która w liczbie 60 kompletnie umundurowana i uzbrojona pod dowództwem kapitana i czterech innych oficerów, przybyła do oddziału zwyciężskiego wodza. Kawaleryi było przy oddziale 50 koni pod dowództwem rotmistrza Rzepeckiego (Michalskiego).

śpieszył ją odbić; wystąpili więc: syn aresztowanej, Rzewuski, Józef Gaszyński (brat opowiadającego to zdarzenie), Komorowski i inni — ogółem kilkunastu konnych ochotników, którzy, niezwlekając, pośpieszyli zaraz z odsieczą <sup>1)</sup>. Polecono im, aby przy tej okazji rozpoznali pozycję i ruchy nadciągających wojsk rosyjskich. W pierwszej zaraz wiosce, t. j. w Zarogu, niedaleko karczmy, dogonili powóz — kozacy uciekli, a zatrzymana przez nich Rzewuska odjechała stąd pośpiesznie boczną drogą.

Ochotnicy nasi, nie wiedząc, jaka siła nieprzyjacielska w pobliżu się znajduje, pognali za uciekającymi kozakami, których niedaleko za karczmą stała cała sotnia, co widząc, zaraz zawrócili, lecz teraz kozacy wsiedli im na karki. Niestety mieć chciało, iż w tej rejteradzie, wskutek pęknięcia popręgu, siodło przekręciło się pod Komorowskim, z tego powodu spadł z konia i został zarąbany na miejscu. Wkrótce i inny jeszcze ochotnik spadł z konia wskutek otrzymanego postrzału, lecz teraz uciekający dopadli już do oddziału Chmieleńskiego, który ruszył już był w tę stronę, co widząc kozacy z kolei nawrócili i zaczęli umykać z powrotem do swoich. O tem, co się stało i jak się stało, przyszło złożyć raport Gaszyńskiemu. Chmieleński, dowiedziawszy się o stracie Komorowskiego, a z nim i drugiego kawalerzysty, uniósł się gniewem, a trzymając w ręku obnażoną szablę, bez

---

1) Według dzieła Bitwy i potyczki, str. 173, ci kawalerzyści, podzieleni na dwa oddziały, wyjechali każdy inną drogą, jeden pod wodzą Rzepeckiego, drugi prowadzony przez Gaszyńskiego.



namysłu ciał nią Gaszyńskiego i zranił w ramię, krzyząc: „Jak widzę, szlachta pierwsza ucieka!“ Nie było teraz czasu na dysputy i wzajemne rekryminacje, Gaszyński, jako ranny, poszedł na tył oddziału, poczem zaraz powrócił do domu, a oddział Chmieleńskiego pomaszerował naprzód na spotkanie rosyjan i dotarł pod Rudnik.

Spodziewając się tu natarcia, Chmieleński ustawił swój oddział w sposób następujący: licząc, iż drogą, idącą przez wieś, nadciągną moskale, rozstawił swą piechotę, którą dowodzili Żochowski i Chabriolle, po obu stronach drogi, którą miała ostrzeliwać, kawalerję zaś na skrzydłach piechoty, po obu stronach, w otwartem polu.

Wojsko rosyjskie weszło w kolumnach do wsi i w tymże szyku wyszło z niej drogą, którą obstawili powstańcy, ci też zaraz powitali je ogniem karabinowym; cofnęli się więc rosyjanie nazad ku wsi, a rozwinąwszy front równolegle do naszych pozycji, zaczęli strzałami odpłacać za strzały. Z jednego skrzydła stanęła ich artylerya i niezwłocznie zaczęła razić najbliższych, a ułożenie jej wydało się tak blizkiem — jakby na odległość pół strzału, że Żochowskiemu przyszła ochota rzucić się na działa. Na czele więc swego batalionu ruszył do ataku i dotarł z nim tak daleko, iż strzelał z rewolweru do kanonierów, sam jednak dostał kulę w piersi i padł przed frontem. To spowodowało, iż batalion jego się zawahał i natychmiast począł się cofać. Teraz więc rota piechoty rosyjskiej, stojąca w asekuracyi armat, rzuciła się w pogoń za ustępującymi. Na pomoc idzie im z ko-

lei Chabriolle na czele swego batalionu i on wszakże pada od kuli. Wówczas następuje zamieszanie, grożące bezładną ucieczką. Wtedy Chmieleński komenderuje odwrót, a zasłaniając swym oddziałem odstępujących, udaje mu się uchronić swoich od ogólnej porażki i schronić w lasach Radkowa, skąd następnie pociągnął w lasy Oksy.

Rosyanie pościgu za nim zaniechali, nie zdołali bowiem obejść go dość wcześnie. Straty nasze w tej bitwie wynosiły 38 zabitych i około 100 rannych. Zabitych pochowano, rannych zaś rozlokowano po wsiach <sup>1)</sup>.

O stratach tego oddziału w bitwie, stoczonej pod Rudnikami d. 28 lipca, mamy wiadomości więcej szczegółowe następujące:

„Chmieleński, straciwszy w walce z dwa razy liczniejszym przeciwnikiem 30 zabitych, wliczając w to rannych, dobitych przez moskali, 27 rannych, a z wziętymi do niewoli razem do 80 ludzi—zadawszy przeciwnikowi według raportu trzy razy tak wielkie straty—mimo Szczekocin, ruszył do Chlewskiej Woli, gdzie obozował przeszło przez 2 tygodnie. W potyczce pod Rudnikami (właściwie pod Rudnikiem—autor) szczególnie odznaczyli się dowódcy żuawów: Władysław Żochowski i Chabriolle, którzy zginęli, pierwszy na placu boju, drugi w kilka dni później z ran, oraz również poległy Pietraszkiewicz, tudzież podporucznicy: Dąbrowski Leopold, Ropolewski Hipolit, Skąpski

---

<sup>1)</sup> Autorowi niniejszej pracy wiadomem jest, że obowiązki lekarza przy oddziale Chmieleńskiego wówczas spełniał student 5-go kursu Warszawskiej Szkoły Głównej, Lucyan Moźdzynski.

Franciszek. Szanecki Hipolit, Tylman Albin i Wiśniewski Julian; szeregowcy: Maksymow Jakób, Kosakowski Adam, Kucharski Leon, Siwczyk Wojciech, Rogalski Jan, Ront Michał, Kosiński Jan, Wziętek Józef, Weinert August, Mawski Paweł i Miżanowski Gustaw. Po bitwie rudnickiej Rząd Narodowy awansował Chmieleńskiego na majora <sup>1)</sup>. Z tegoż samego źródła wiemy również, że Chmieleński z chwilą wymarszu swego z lasów dzierzgowskich w stronę Rudnik, wysłał w głąb ich, w bezpieczne miejsce, wszystkie furgony, pod osłoną 5 ludzi, z dzielnym Karolkiem — kobietą przebraną po mężku — na czele. Cofając się z pod Rudnika w bojowym porządku ku Szczekocinom osiadł na czas dłuższy w lasach okolicznych i tam złączył się z nim Rzewuski (Krzywda), który, jak wiemy, przed potyczką rudnicką był wysłany z kilkunastoma towarzyszami na zwiady. Powracając, zdołał furgony obozowe od zajęcia ich przez moskali ocalić i przyprowadził je ostatecznie bez straty do miejsca nowego pobytu oddziału. Powyższe dane dostatecznie przekonywają, jak przesadną jest relacya o klęsce, poniesionej przez Chmieleńskiego pod Rudnikiem w dziele Berga pomieszczona (patrz wyżej).

Podczas wzmiankowanego powyżej pobytu w Chlewskiej Woli, Chmieleński otrzymał wiadomość o wejściu Krukowieckiego do Królestwa, wyruszył więc w kierunku granicy, aby mu ułatwić pochód. „Atoli wojska pułkownika Szulmana zastąpiły mu drogę pod Obiechowem (w olkuskiem) 14/8. W zaciętej

---

1) Bitwy i potyczki, str. 174.



walce, straciwszy 43 ludzi, zmuszony został Chmieleński do cofnięcia się za Pilicę<sup>1)</sup>.

Usiłowania te jego, mimo straty w ludziach, nie przyniosły, niestety, żadnej korzyści oddziałowi Krukowieckiego, który w olkuskiem, d. 15 sierpnia, po zwyciężym boju, pokonany został pod Imbramowicami przez ks. Szachowskiego. Część rozbitków z tego oddziału, w liczbie około 70, zdołała przedrzeć się do Chmieleńskiego z oficerami: Andersenem i Czesławem Habichem na czele, do Białej Wielkiej (pod Lelowem), gdzie się w tym czasie z oddziałem zatrzymał. Tu, w Białej, na wiadomość o zbliżaniu się moskali, wysłał rekonesans do Lelowa i przygotował oddział do walki. Atoli rekonesans wpadł w ręce moskali, którzy o świcie, d. 18/8, w sile 4 rot piechoty z jazdą wpadli na obóz Chmieleńskiego. Zaatakowani niespodzianie przez nieprzyjaciela, którego liczby nie znali i przyjęci rotowym ogniem, powstańcy zmieszali się i poczęli pierzchać na wszystkie strony, ratując się ucieczką. Chmieleński w kilkanaście jazdy, wśród których znajdowali się podoficer Rzewuski i porucznik Nejman, odpierając szarżę dragonów, przerznął się w stronę Włoszczowy i stanął wieczorem w Kątach, gdzie w trzech dniach zebrał się cały oddział na nowo. Poza rozsypkę, w zabitych nie poniósł Chmieleński wielkich strat, mając tylko 6 poległych—w tem oficera Kuleszę i kilkunastu rannych<sup>2)</sup>.

---

1) Bitwy i potyczki, str. 178.

2) Bitwy i potyczki, str. 178 i 179.



O tem samem starciu przeczytajmy relację uczestnika Fr. Gorczyckiego <sup>1)</sup>: „Dnia 15 sierpnia 1863 r. Chmieleński z oddziałem swoim, liczącym do 300 piechoty i 60 konnicy, przyszedł do wsi Biała Wielka pod Lelowem (pow. włoszczowski) i rozstawił się w podwórzu, położonem pomiędzy dwoma folwarkami. Po południu dano mu znać, że ku Lelowu idzie oddział wojska rosyjskiego z dwoma armatami. Wojsko to przed wieczorem stanęło rzeczywiście w Lelowie, odległym o dwie wiorsty od Białej. Znajdujący się podówczas w tej wsi na wizycie obywatele, prosili Chmieleńskiego, aby lepszą obrał pozycję i nie narażał folwarku na spalenie. Odparł im na to: „Chcecie się mnie pozbyć i dlatego wyprawiacie z Białej“. Uparł się i został tu na noc. Nadmieniam, że Biała leży nad rzeką Białką (dopływ do Pilicy), pozycja więc obozu była taka, że z góry, z za wsi, wojsko mogło strzelać do powstańców, jak do kaczek. Chmieleński kazał tylko zaprządz do wozów wszystkie konie właściciela dóbr Biała i stał tak przez noc całą. Nad ranem <sup>2)</sup> pikiety oddziału bez wystrzału posprzątałi kozacy i to nie tylko te, które stały od strony Lelowa, ale nawet i pikietę konną, stojącą przy młynie, z drugiej strony Białej. Poczem o wschodzie słońca wpadła znienacka na obóz Chmieleńskiego piechota rosyjska, — cały więc oddział jego w największym nieładzie i popłochu uciekł do lasu w stronie Drochli na położonego, po stracie kilku ludzi w zabitych i ran-

---

<sup>1)</sup> jego własne zapiski, zostające w posiadaniu autora.

<sup>2)</sup> czy 16-go, czy też 18 sierpnia? — autor.



nych. Przyczem wojsko rosyjskie zapewne żadnej straty nie poniosło, zabrało zaś właścicielowi Białej wszystkie konie, które potem musiał na licytacji w Częstochowie wykupywać — powstańcom zaś cały obóz.

Kto dowodził tu rosyanami — nie wiem; być może, że Erenroth z Częstochowy. Armaty, choć były ustawione za wsią, nie były czynne w tem starciu“.

Po tylu już, a tak zmiennych kolejach losów, Chmieleński widocznie uznał za konieczne dać pewien wypoczynek swym ludziom. Pozostał więc w Chlewskiej Woli (między Szczekocinami i Oksą) dwa tygodnie nie ruszając z miejsca i spędzając czas tylko na mustrze oddziału. Tu to ukarał śmiercią burmistrza Dowbora, który, podszywając się pod miano powstańca, z szajką łotrów zebranych dopuszczał się rabunków.

Otrzymaawszy wiadomość o nadciągających z Kielc moskalach, ustąpił z Woli ku Przedborzowi — nieprzyjaciel wszakże dopędził go pod Rudką i zaatakował szarżą kawaleryjską, którą powstrzymał ogień tyralierski powstańców, od niego padło kilku nacierających kawalerzystów. Nadciągnęła wszakże piechota i działa rosyjskie, którym piechota Chmieleńskiego stawiała, rozsypana w tyraliery, pewien opór, przyczem raniony został adjutant Wiśniewski. Wobec przemocy cofnął się w końcu Chmieleński ku Przedborzowi, i tu się przeprawił przez Pilicę pod silnym ogniem działowym. Po wypoczynku ruszył do Puszczy Świętokrzyskiej, odpoczął w lasach Skotnickich i wymknął się z nich szczęśliwie bez starcia (3 września) (Bitwy i potyczki, str. 141).

Zanim do opisu dalszych jego działań przystąpimy, wypada nam koniecznie choć pobieżnie wspomnieć o formacyi i działalności dwóch innych oddziałów powstańczych, również w krakowskiem podówczas powstałych, losy dowódców których, niestety fatalne, zeszły się blisko z rolą, jaką Chmieleński odegrał w tych stronach. Zaczniemy od wcześniej sformowanego.

Kilku znanych jest Sokołowskich, biorących mniej lub więcej czynny udział w powstaniu 1863 r. (patrz Bitwy i potyczki, str. 468), ten, o którym tu mówić mamy, miał imię Władysława, a jako dowódzca oddziału, przybrał miano Iskry. O ile wiemy, był to ex-wojskowy rosyjski, który w powstaniu służył pierwiej pod Langiewiczem (odniósł nawet ranę pod Pieskową Skalą), następnie należał do oddziału Bończy, a po jego rozbiciu objął komendę nad częstką jego kawaleryi, poczem w lasach Cacowa nad Nidą, pod Jędrzejowem, zebrał dość liczny oddział, który w sierpniu liczył już kilkaset ludzi pieszych i przeszło sto konnych, pod dowództwem Bogusza; wszyscy dobrze byli uzbrojeni. Sokołowski kręcił się długo po różnych kątach, unikając wszakże spotkań z rosyjanami, ale za to, kwaterując po wsiach i folwarkach, zaczął być coraz bardziej wymagającym, a nawet natrętnym, co budziło ogólne niezadowolenie. Pragnąc swą reputację poprawić i swą dzielność wojenną okazać, przedsięwziął d. 16 września atak na Małogoszcz. Atak ten się nie powiódł (szczegółów, jako dla naszego opowiadania zbytecznych—nie podajemy) i zmusił tylko dowódcę do cofnięcia się ze stratą coś około 30 ludzi

w zabitych, ale pan major, bo taki miał tytuł, mógł przynajmniej teraz śmieiej patrzeć w oczy, no i dla siebie, jak i dla swych podkomendnych żądać wszelakich ofiar. A były to żądania podobno bardzo niepomierne, przytem nieporządki w jego oddziale nazbyt rażącemi, aby tolerowanemi być mogły. Dość będzie powiedzieć, że kiedy włóczęc się w różne strony między Kielcami, Włoszczową, Małogoszczą i Wodzisławiem, zatrzymał się raz w Olesznie, majątku Niemojewskiego, a tak mu tu było dobrze, że zabawiać się tu zamierzał dni kilka, zaniedbał wszelkiego dozoru nad utrzymaniem w należytym porządku swego oddziału, skąd poszło, że kiedy pan dowódzca ze swym sztabem używał we dworze, z niedozoru i nieostrożności, a może nawet i z podpalenia, stanął w płomieniach budynku (obora, czy też owczarnia), w którym pomieszczone były wszystkie konie kawaleryjskie z całym rynsztunkiem. Nastąpiło to tak gwałtownie, iż nie było sposobu ratunku; wszystkie więc konie z przynależnościami kawaleryjskimi zgorzały. Po tej smutnej katastrofie Iskra z oddziałem pozostałym wyszedł w kierunku przez Okse ku Szczekocinom. Wypadek opisany zdaje się dopełnił miary przewinień Sokołowskiego, bardzo obruszył opinię publiczną i zdecydował Rząd Narodowy do oddania go pod sąd wojenny <sup>1)</sup> Ale nie uprzedzajmy wypadków; za to przypatrzmy się, w jaki też to sposób ułożyły się stosunki dwóch tak blisko siebie, w jednych stronach kręcących się

---

<sup>1)</sup> Podług opowiadań Leonarda Gaszyńskiego, spisanych przez autora.



dowódców powstańczych, Chmieleńskiego i Sokołowskiego. Pod tym względem najlepiej objaśni nas, dobrze znający stosunki miejscowe Bolesław Anc <sup>1)</sup>, a ten mówi:

„Pomiędzy dowódcami tymi nie było żadnej łączności, a nawet między Iskrą a Chmieleńskim wyrodził się pewien antagonizm. Źródło tego leżało w niewłaściwej nominacji, z przyczyn zmian i fluktuacji, jakim podlegał sam Rząd Narodowy.

Chmieleński, który od kwietnia jak lew i lis razem walczył z moskalami, przez długi czas był tylko „kapitanem“, gdy Iskra w czerwcu przybył formować swój oddział ze stopniem „majora“.

Ogół obu nazywał pułkownikami, lecz Chmieleński tego tytułu nie przyjmował, gdy Iskra chętnie weń się ubierał i nim podpisywał. Iskra poszedł dalej, bo jako starszy stopniem i niby „pułkownik“, posyłał polecenia do „kapitana“ Chmieleńskiego, których ten ostatni przyjmować nie chciał. Sprawa narodowa najwięcej cierpiała nad tem, bo nieraz zamiast zwycięstwa, ponieśliśmy klęskę. Stosunki te, niestety, tak się zaostrzyły, że przyszło do jawnych niechęci pomiędzy dwoma dowódcami.

Rząd narodowy w części temu zaradził, nadając Chmieleńskiemu, w lipcu zdaje się, stopień majora, ale antagonizm dwóch ludzi nie osłabł. W początkach września, o ile mi się zdaje, przyszła na ręce moje z Warszawy nominacja dla Chmieleńskiego na

---

<sup>1)</sup> W czterdziestą rocznicę, str. 46.

pułkownika <sup>1)</sup> i naczelnika wojennego województwa krakowskiego. Uważając to za ważny krok dla zaprowadzenia ładu pomiędzy dowódcami, sam tę nominację Chmieleńskiemu zawieźć postanowiłem. Puściłem się więc na poszukiwanie nowego naczelnika, a przez Szczekociny i Secemin, dotarłem do wsi Kozłowa pod Włoszczową, gdzie odszukałem moją zgubę.

Pomimo podarunku, jaki mu przywiozłem, przyjął on mnie chłodno, surowo, a nawet dość opryskliwie. Oblicze jego dopiero się wyjaśniło, gdy wszedł do pokoju adjutant jego, major Piotr Doliński, a uściskawszy mnie serdecznie, przedstawił pułkownikowi, jako swego kolegę uniwersyteckiego, który z przyczyny krótkiego wzroku, musiał żołnierkę na służbę organizacyjną zamienić. Chmieleński zmienił się wtedy zupełnie, a przeprosiwszy mnie za swoje przyjęcie, rzekł:

— Myślałem, obywatelu, żeś ty młody szlachcic, który z tchórzostwa „dyplomacyą” się zajmuje.

„Dyplomacyą” on nazywał wszelką służbę poza obozem, żartował z niej, pojmując tylko w części i nie będąc w stanie ocenić niebezpieczeństwa, na jakie sumiennie pełniący obowiązki tej „dyplomacyi” się narażał.

Do późnej nocy gawędziliśmy z Chmieleńskim, jego adjutantem i gospodarzem. Pułkownik się ożywił, rozgadał, a nazajutrz rano wydał rozkazy dla koncentrowania jego oddziałków; w kilka dni już potem poturbował moskali gdzieś koło Rakówka.

---

<sup>1)</sup> Według dzieła Bitwy i potyczki Chmieleński otrzymał teraz tylko rangę podpułkownika.

Z długiej wtedy rozmowy widziałem, że Chmieleński nie łądzi się co do położenia. Jako szczerzy, głęboki demokrata, w ludzie tylko widział ocalenie Polski, lecz uznawał swą niemoc, by ten lud poruszyć. Chciałby on był jednak, żeby powstanie ogarnęło jak-najszerze kręgi, i cierpiał nad tem, iż wyglądało ono, jakby jaka zbrojna demonstracya.

— Żalą się na mnie — mówił — że jestem szorstki i grubijański ze szlachtą, lecz czyż mogą być innym, gdy powstanie tak mało się rozwija, a młodzi szlachcice po domach siedzą. Cóż więc chcieć od chłopów? I czyż tych tchórzów nie miałem ukarać? Powinienem był ich rozstrzelać, lecz, niestety, zbyt wielu ich było!!

— Kraków jest nam zgubą — mówił — tam się szerzy zgnilizna i demoralizacya, które do obozów przechodzą. Raz tam byłem, lecz wyjechałem ztamtąd do obozu, przysięgając sobie albo zwyciężyć, albo zginąć, a do Krakowa nie wrócę!

Zginać więc muszę, a czy to w bitwie, czy też na rynku w Kielcach, lub Radomiu, to mi jest wszystko jedno, bylebym spełnił mój obowiązek!...

Oto wyznanie wiary, oto wizerunek moralny Zygmunta Chmieleńskiego.

Co rzekł, to dotrzymał!... Dlaczego tak nie myślały miliony rodaków?

Objaśniony przezemnie o szczegółach formacyi oddziału Ottona, prosił o najspiesniejsze uzupełnienie tej formacyi, przewidując, iż wkrótce pomocy tego oddziału potrzebować będzie“.

Powyższe przydługie może opowiadanie Bolesława Anca pomieściliśmy tu dlatego, aby uwydatnić charakter Z. Chmieleńskiego. Przejdźmy z kolei do udzielenia pobieżnej wiadomości o co tylko wspomnianym Ottonie, jako właśnie drugim dowódcy oddziału, który obok oddziału Iskry-Sokołowskiego, w tych stronach się uformował, o czem powyżej wzmiankowaliśmy.

Podczas pełnienia w olkuskiem obowiązków naczelnika przez Bolesława Anca, przybył w tamte strony nowy dowódzca Otton—właściwie Esterhazy Otto, b. oficer austriacki—węgier. Był to człowiek w sile wieku, wykształcony, silnej budowy ciała; po polsku ani słowa nie umiał, więc z podkomendnymi porozumiewać się mógł tylko po niemiecku lub francusku, co było ważną przeszkodą w pojmowaniu rozkazów jego przez podkomendnych. Służbę wojskową znał dobrze, był wymagający, ale w miarę surowy, dla żądanych uczt obozu nigdy nie opuszczał. W końcu sierpnia dokończył on formacyi swego oddziału w lasach około Białej Błotnej, gdzie go odwiedzał B. Anc (który to mówi <sup>1)</sup>).

Był to oddział z 200 piechoty dobrze uzbrojonej złożony, jego składu osobistego nie znamy i bliższych szczegółów o nim nie posiadamy, wiemy tylko, iż był poraz pierwszy czynnym dopiero w końcu września—pod Mełchowem, o czem opowiemy na właściwem miejscu.

Tu przejdźmy do dalszego kreślenia losów Chmieleńskiego i jego oddziału.

---

<sup>1)</sup> W czterdzieści lat, str. 45.



Ostatnio widzieliśmy tego dowódcę w Kozłowie, skąd widocznie przeszedł do Oksy, kiedy o nim tak opowiada Leonard Gaszyński <sup>1)</sup>

„W lasach Oksy uporządkował się oddział i w drugiej połowie września Chmieleński stanął obozem pod Węgleszynom na folwarku Kanice (nad Nidą). W tym to czasie otrzymałem rozkaz (mówi L. G.) dowiedzenia się, którą drogą idzie na naszych Czengery; w tym celu przed wieczorem wyjechałem pod sam Jędrzejów i dowiedziałem się, że Czengery, osobiście dowodząc swym oddziałem, wyszedł już z Kielc, lecz nie idzie traktem głównym, ale skręcił w stronę Małogoszcza i ztamtąd podąża na Węgleszyn, wiedząc o bytności tam Chmieleńskiego. Z tą wiadomością wróciłem do Kanic około północy, przyczem zapewniłem, że od strony Jędrzejowa oddział na razie może być zupełnie bezpiecznym. Noc była ciepła i oddział, pomieszczony wygodnie, spał spokojnie na dworze; podwód było mnóstwo zgromadzonych. We dworze zastałem sztab cały, Chmieleński tylko z kilkoma konnymi wyjechał na zwiady do dworu w Węgleszynie. Może w godzinę potem powrócił, oznajmiając, iż może być bitwa, ostrzegł przytem, aby wszyscy niepotrzebni usunęli się z obozu i tylko memu bratu Franciszkowi, jako organizatorowi wojennemu, pozwolił zostać na miejscu. Wobec tego, będąc w danej chwili zbytecznym, końmi, którymi przybyłem, odjechałem niezwłocznie do Cierna, o dwie mile stąd odległego, nie wiedząc wcale, w którą stronę wyruszy Chmieleński.

---

<sup>1)</sup> Zapiski spisane przez autora.

Kiedym przybył do Cierna, już dniało; tu zatrzymałem się w pierwszym budynku na skraju wsi i ułożyłem do spoczynku. Wkrótce jednak obudzono mnie z oznajmieniem, iż słyhać strzały od strony lasów z nad Nidy. Wyszedłem na wzgórek, aby się zorientować, co to być może; jakoż z kanonady częstej i z kierunku, skąd pochodziła, wywnioskowałem, że Chmieleński został zaatakowany i że to bitwa się toczy. Jak się okazało, Chmieleński, podniósłszy cały swój oddział na nogi w Kanicach, siadł z piechotą na furmanki i wyruszył w kierunku Jędrzejowa, 'pragnąc wejść w dalsze lasy i zmylić poszukującym go trop za sobą.

Tak też uczynił, t. j. ujechawszy wiorst kilka podwoły puścił swobodnie, a te natychmiast poczęły co żywo uciekać w różne strony, sam z oddziałem rzucił się ku Nidzie i wszedł tu w lasy, (ale natrafiwszy na trzęsawisko i nie mogąc go przebyć inaczej, kazał, dla umożliwienia przeprawy, użyć siana ze stogów, jakie tu napotkał. W rezultacie przeszedł przez Nidę i tam nad bagnami pobrzeżnemi chciał rozłożyć się obozem w lesie. Były to lasy rządowe pod wsiami Tarszawa i Chorzewa. Rozstawiono więc tu kotły i zapalono ognie; zaledwie się to jednak stało, obóz został znowu zaalarmowany, kozacy bowiem wysłedzili trop oddziału i zaczęli go teraz niepokoić, poczem niezadługo nadeszła rosyjska piechota i rozwinęła ogień na las, w którym przebywał Chmieleński. Ten więc, widząc, iż pozycja jest niedogodną, ruszył z miejsca w poprzek przez las ku wsi Chorzewie. Czengery (bo on to był właśnie) poszedł za nim do lasu (przeszedł-

szy również wbród Nidej) i rozpoczęło się teraz wzajemne ostrzeliwanie. Artylerję swoją, z powodu trudnej przeprawy lasem, wysłał Czengery bokiem w lewo ku Tarszawie, gdzie była droga. Po wyjściu z lasu nasi znaleźli się na odkrytem polu Chorzewy, przeszli tę wieś, a poza nią natrafili na pochyłą równinę, po której, kilka wiorst rejterując, postępować musieli, odstrzeliwając się ciągle następującym za nimi rosyanom. W ten sposób podeszli pod Cierno, gdzie właśnie się znajdowałem. Wieś ta rozłożona jest nad długim parowem, idącym w poprzek od kierunku, w którym z pod Chorzewy odstępował Chmieleński. Napierany ciągle w otwartem polu, odstępował on wszakże w porządku, odstrzeliwując się nieustannie. Nie cofał się wszakże prosto na wieś, a nieco w bok ku lasom ciernieckim. Kawalerya jednak jego, naparta przez dragonów, oddzieliła się od reszty oddziału i podała tył z drugiej strony wsi przez pola i dopiero na drugi dzień złączyła się z Chmieleńskim w lasach nagłowickich, do których w końcu zdołał się przedostać dzięki Czengeremu, ten bowiem pod lasem ciernieckim zaniechał dalszego pościgu.

Ta bitwa, a właściwie rejterada z pod Cierna trwała aż do południa. Straty z naszej strony nie były zbyt znaczne. Na polach ciernieńskich znaleziono kilkunastu zabitych, a między nimi kapitana Skapskiego (oficera z wojska pruskiego, poznańczyka). Rannym też tu ciężko był oficer Mater, który w dni kilka umarł.

Z Nagłowic, po wypoczynku i uporządkowaniu oddziału, wyruszył znów Chmieleński dalej..."

A oto, co o potyczce pod Ciernem czytamy gdzieindziej. Przedewszystkiem notujemy, że miała ona miejsce d. 22 września.

„Przeciw oddziałowi Chmieleńskiego, liczącemu już 500 ludzi, wyruszyło kilka kolumn wojsk moskiewskich z Kielc, Piotrkowa i Częstochowy, usiłując go otoczyć w okolicy Szczekocin. Lecz Chmieleński wysunął się zręcznie z pomiędzy otaczających go moskali. Gdy jednak kolumna Czengerego z Kielc zbyt była blisko, nie mógł uniknąć z nią spotkania, chcąc zapewnić sobie swobodny odwrót i stał się pod Ciernem między Nagłowicami a Warzynem. Siły moskiewskie wynosiły 5 rot piechoty, 2 szwadrony jazdy, 50 kozaków oraz 2 działa i oddział rakiетników.

Chmieleński wywiódł swą piechotę z lasu na równinę między Ciernem i Jędrzejowem; zawrzała walka, nadzwyczaj krwawa i zażarta. Prażony kartaczami i granatami, cofał się Chmieleński w żelaznym porządku, krok za krokiem. Jazda moskiewska, sformowana w wielkie masy, próbowała kilkakrotnie szalonymi szarżami rozbić ustępującą piechotę Chmieleńskiego. Wówczas ta wstrzymywała się, formowała w czworoboki i salwami ognia karabinowego rozpełdzała chmury nieprzyjacielskiej kawalerii. Około południa, po marszu, w którym Chmieleński uszedł niecałą milę, nieprzyjaciel wstrzymał się na pobojuwisku, zasłanem trupami powstańców, moskali i koni; oddział miał 10 poległych i 20 rannych; między poległymi znajdował się żalowany ogólnie porucznik Skąpski, który w chwili, gdy odbierał polecenie od dowódcy, padł ugodzony kulą w głowę, oraz 16-letni

batiniolczyk Herman; wśród ciężko rannych był porucznik Ropolewski zmarły w 2 miesiące później. W odwrocie, który się odbył w zupełnym porządku, nie stracono ani jednej sztuki broni. Przypadkiem tylko odciętych było kilkudziesięciu jazdy, ale ci niebawem znaleźli się znowu przy oddziale" <sup>1)</sup>.

Wyż przytoczone dwie relacye o bitwie cierneńskiej, pochodzące z dwóch różnych źródeł, w ogólnych zarysach przedstawiają ją jednakowo i tylko wzajemnie się dopełniają, więc zasługują na zupełną wiarę; dowodzą przytem, iż oddział Chmieleńskiego w owym czasie doszedł do wysokiej sprawności bojowej, kiedy pod ogniem znacznie silniejszego, następującego mu na pięty nieprzyjaciela, mógł bez popłochu, broniąc się ciągle, cofnąć się bez strat nadmiernych i wyjść z ciężkich opatów, w których się znalazł.

Na tem miejscu uważamy za właściwe zwrócić uwagę na okoliczność, że w zakończeniu relacyi L. Gaszyńskiego, wyż przytoczonej, jest wzmianka o Nagłowicach, w których jakoby miał się zatrzymać Chmieleński po bitwie cierneńskiej i że tu doń przyłączyła się jego kawalerja. Wiadomość ta zdaje się być nie ścisłą dlatego, że z innych, zupełnie wiarogodnych źródeł wiemy, iż pościg wojsk rosyjskich za oddziałem Chmieleńskiego nie skończył się na Cierne, lecz trwał dalej dni parę z rzędu, a także, że zaraz w następnej potyczce pod Warzynem d. 23 września kawalerja powstańcza oddała już pewne

---

<sup>1)</sup> Bitwy i potyczki, str. 179.



usługi swoim, a Warzyn musiał się z pewnością znaleźć na jego drodze pierwszej, jak Nagłowice, co łatwo sprawdzić na karcie geograficznej. Jest to zresztą szczególnie mało znaczny i dlatego nie zastanawiając się nad nim dłużej, przejdźmy z kolei do opisu starcia pod Warzynem.

„Ścigany od samego Cierna, odstrzeliwując się ciągle, stanął Chmieleński d. 23 września w Warzynie. Tutaj ponownie zaatakowany został przez nieprzyjaciela. Pierwsi uderzyli nań dragoni i kozacy, lecz przyjęci plutonowym ogniem, cofnęli się w nieładzie i dopiero pod lasem zebrawszy się, rozrzucili się w długi łańcuch tyralierski. Wtedy Chmieleński na czele jazdy przypuścił dzielną szarżę, a wspierany przez celny ogień piechoty, zmusił nieprzyjaciela do ucieczki. Gdy jednak niebawem ukazała się piechota moskiewska, dowodzona przez samego Czengerego, i wśród ognia działowego zaczęła otaczać powstańców, Chmieleński po kilkogodzinnej walce, nakazał odwrót i zatrzymał się w Nieznanowicach <sup>1)</sup>. Straty w tem starciu nie były znaczne kilku zabitych i kilkunastu rannych, wśród tych: znajdowała się p. Biłkówna, służąca, jako szeregowiec w jeździe. Biłkównę po wyleczeniu zesłali moskale na Sybir“.

„Po całonocnym marszu zatrzymał się Chmieleński około południa w Nieznanowicach, w celu zgotowania obiadu, gdy w godzinę niespełna pokazał się znowu nieprzyjaciel. Zmęczony oddział począł się

---

<sup>1)</sup> Pod Włoszczową (przyp. autora).

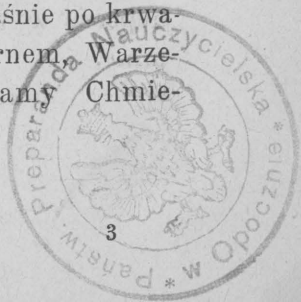
się cofać, lecz napierany przez moskali, zatrzymał się w Czarnicy <sup>1)</sup> i stoczył żwawą utarczkę. Cofającej się piechocie rozkazał Chmieleński udać się w inną stronę, a sam z jazdą ruszył ku Seceminowi. Lecz w drodze spotkał kozactwo i dragonów, przed którymi po lekkim starciu począł ustępować. Cofając się w niepełna 80 koni, otoczona przeszło 200 moskalami, zachwiała się zmęczona trzydniowymi marszami jazda i uchodziła, ścigana na przestrzeni 1½ mili, przez Secemin, co chwila się zatrzymując i odpierając ścigających. W ucieczce tej zginął między innymi 16-letni syn obywatela z Rudy, Saski. Chmieleński stracił kilku ludzi, lecz manewrem tym uratował całą piechotę.

W trzydniowych walkach oddział Chmieleńskiego, który przed potyczką pod Ciernem liczył około 300 ochotników, zmalał przeważnie przez rozsypkę do 50 jazdy i 160 piechoty <sup>2)</sup>.

Taki to już był los oddziałów powstańczych nie tylko pod komendą Chmieleńskiego zostających, ale wogóle wszystkich, jakie podówczas w kraju naszym o wolność walczyły. Nie wszyscy jednak, niestety, dowódcy zdobyć się mogli na tyle energii i wytrwałości, aby, jak Chmieleński, zdekompletowane lub rozbite oddziały nanowo dopełniać i do sprawności bojowej przywozić. A tak się stało właśnie po krwawych i mordujących starciach pod Ciernem, Warzawem i Czarncą, po których spotykamy Chmie-

<sup>1)</sup> na pld.-z. od Włoszczowy.

<sup>2)</sup> Bitwy i i potyczki, str. 180.



leńskiego w dni kilka potem z oddziałem, już znowu uporządkowanym, w Drochlinie za Pilicą, którą przekroczył. Przybył zaś tu dlatego, aby zasłonić organizujący się tam oddział Ottona, o którym wyżej była mowa. Wieś ta wówczas należała do braci Zwierzchowskich. Opis wypadków, jakie tam zaszły, najlepiej nam zobrazuje opowiadanie naocznego świadka, Bolesława Anca, które tu *in extenso* przytaczamy:

„Pojechałem tam powitać miłych gości i jako gospodarz <sup>1)</sup>, zarządzić odpowiednie dostawy.

Chmieleński przyjął mię, jak starego przyjaciela, a w oddziale jego, oprócz kolegi Dolańskiego, znalazłem kolegę z dzieciństwa, to jest ze szkół kieleckich, Jana Biechońskiego, który mię nie poznał.

Po raz pierwszy wtedy widziałem i podziwiałem ćwiczący się oddział Chmieleńskiego, złożony, o ile pamiętam, z czterech kompanii piechoty i szwadronu jazdy — razem około 600 ludzi.

Prawie cały tydzień stał Chmieleński w Drochlinie (?—autor). Ćwiczył on, dopełniał i organizował ten oddział, a moskale jakby o nim nie wiedzieli. Od Kiele zasłonięty był oddziałem Iskry, garnizon częstochowski zajęty był Oxińskim i Lüttichem, a Olkusz obserwował granicę.

Drugiego dnia jego tam pobytu przywiozłem mu depeszę z Warszawy. Po przeczytaniu rzekł on do mnie:

— Mam polecenie od Rządu Narodowego, oddać pod sąd wojenny Iskrę, za gwałty i rozpustę. Czybyś

---

<sup>1)</sup> Naczelnik powiatowy powstańczy.

się nie podjął jechać do niego z wezwaniem, aby się tu stawiał, dla porozumienia w sprawie wspólnego działania?

Wymówiłem się od tego innemi zajęciami, gdyż znając cel prawdziwy misyi, wydała mi się ona zbyt judaszowska; sąd wojenny w powstaniu — to śmierć, a choć konieczność tego wymagała, to posłannictwo takie wstrętnem mi było. Już dawno żalono się na swawolę Iskry, cytowano wsie, w których tenże dowódzca ze swoim sztabem publicznie oddawał się rozpuszcie i gwałtom pod osłoną swoich żołnierzy!

Skargi te doszły do Warszawy, a stamtąd nakazano sąd wojenny, który mię niemile dotknął dlatego, iż wykonawcą jego miał być Chmieleński.

Wiedziałem, że Rząd Narodowy nie miał go kim innym zastąpić, a jednak bolało mię to, iż Chmieleński posadzony będzie o osobistą zemstę.

Tak też rzeczywiście było.

Ja odmówiłem poselstwa, lecz znalazł się ktoś inny.

Iskra odmówił stawienia się, lecz, zaskoczony przez moskali z Kielc, zbliżył się do Drochłina i z konieczności tam pomaszerować musiał.

Dwa dni przedtem uformowany oddział Ottona, już tam był ściągnięty, w sile trzech kompanii i kilkudziesięciu koni, razem około 400 ludzi.

Na przyjęcie Iskry, oddziały Chmieleńskiego i Ottona, ćwicząc się na błoniach, zostały sformowane. (Nadjechałem w parę godzin po wypadkach, które tu opisuję).

Oddział Iskry ustawiony został przed tamtymi, a po sprezentowaniu broni przed pułkownikiem Chmieleńskim, przystąpił do majora Iskry kapitan z niemieckim nazwiskiem, którego zapomniałem, i ten rzekł:

— Majorze Iskro! w imieniu Rządu Narodowego aresztuję cię!

Iskra zbladł, zawahał się, szmer przebiegł po jego oddziale, lecz jednocześnie przy oddziale Chmieleńskiego rozległa się komenda gotowości do strzału, a donośny głos Chmieńskiego dał się słyszeć:

— Przy najmniejszej chęci oporu rozstrzelać każe!

Iskra oddał pałasz i pod strażą udał się do pokoju, na areszt przeznaczanego.

Ten sam los spotkał majora Denisowicza i kapitana Bogusza (moich znajomych z Cisowa), oskarżonych o współudział w gwałtach.

Oddziałowi Iskry kazano broń złożyć w kozły, a Chmieleński oznajmił mu wolę Rządu Narodowego, powierzając komendę oddziału tymczasowo majorowi Zarembie <sup>1)</sup>.

Sąd wojenny niezwłocznie się zebrał i obradował przy drzwiach zamkniętych we dworze.

Smutek i przerażenie opanowały cały obóz, żołnierze Iskry zgłodnieli, zmęczeni, bez broni, pod strażą wojskową dwóch innych oddziałów się znajdowali.

Sąd wojenny przeciągnął się późno w noc, twarze wszystkich były zasępione, a sędziowie milczeli.

---

<sup>1)</sup> Teofil Władyczański, były podpułkownik wojsk rosyjskich na Kaukazie.



Wieczorem odjechałem z Drochlina, a gdy tam nazajutrz znowu powróciłem, już było po wszystkim.

Oto co mi powiedziano:

Sąd wojenny skazał w nocy majora Iskrę na karę śmierci przez rozstrzelanie, a dwóch innych więźniów na publiczną naganą przed frontem.

O świcie trzy oddziały sformowały się na błoni.

Przyprowadzono nieszczęsnego Iskrę, który do końca zachował się przytomnie i odważnie.

Prosił on, by mu oczu nie zawiązywano, a gdy mu przeczytano wyrok, rzekł:

— Tak, winien jestem, zasłużyłem!

A potem, rzucając w górę swą czerwoną krakuskę, zawołał:

— Jeszcze Polska nie zginęła! Strzelajcie!

I padł, ugodzony dwunastoma kulami!...

Szkoda, wielka szkoda młodzieńca, którego może inni popchnęli do rozpusty, a który jak bohater umrzeć umiał.

Czy wie kto dziś w Drochlinie o jego mogile?<sup>1)</sup>

O tem samem zdarzeniu autor pracy niniejszej posiada jeszcze i zapiskę szeregowca z oddziału Chmielenńskiego, Franciszka Gorczyckiego, już parę razy wzmiankowanego, którą dla dopełnienia obrazu faktów dokonanych przeczytajmy na tem miejscu:

„W ostatnich dniach września 1863 r. — dokładnie daty nie pamiętam — przyjechał Kurowski (?—autor), pełniący wówczas godność komisarza Rządu Na-

---

<sup>1)</sup> W czterdzieści lat, str. 48, 49 i 50.

rodowego z Krakowa do Drochlina <sup>1)</sup> (wieś, położona pomiędzy Konieczpołem, Lelowem i Janowem). Tu od dwóch dni stał oddział Chmieleńskiego. Oddział Iskry (Sokołowskiego) stał za Konieczpołem w stronie Włoszczowej. Wyprawiono do Iskry dwóch oficerów z 20 kawalerzystami, w celu sprowadzenia go do Drochlina, co im się udało. Tu zaś aresztowano go. Na drugi dzień sprowadzono też tu cały oddział Iskry, składający się wówczas z 50 kawalerzystów i około 350 piechoty.

Czy Kurowski przyjechał do Chmieleńskiego już z wyrokiem, albo też czy Iskrę sądzono dopiero w Drochlinie? — dobrze nie wiem — w każdym razie skazany on został na śmierć przez rozstrzelanie.

Iskra rzeczywiście zaniedbywał się okropnie — nie wiem, czy pił, ale oddział jego wyprawiał najokropniejsze nadużycia. On sam zgwałcił pannę R. i pozwalał na podobne wybryki nie tylko oficerom, ale i żołnierzom swoim. Podkomendni jego zapuścili ogień w stodole we wsi, w okolicy Włoszczowej <sup>2)</sup>. Stodoła się spaliła, a w niej i znaczna część broni i amunicji <sup>3)</sup>. Zostawione w stodole nabite karabiny w czasie pożaru wybuchały i nie można było do niej przystąpić.

Iskra został rozstrzelany w Drochlinie, na błoni, od strony Konieczpoła i tam pochowany. W kilka lat

---

<sup>1)</sup> Czy nie wziął przypadkiem Fr. Gor. Bolesława Anca, naczelnika olkuskiego, za Kurowskiego? (Autor).

<sup>2)</sup> jak wiemy, w Olesznie, majątku Niemojewskiego.

<sup>3)</sup> i wszystkie konie kawaleryjskie.

szczątki Iskry zostały naruszone przez okolicznych owczarzy-guślarzy“ <sup>1)</sup>).

Połączone w tym czasie trzy oddziały powstańcze Zaremby, Ottona i Chmieleńskiego, pod jego ogólną komendą, liczyły około 1200 piechoty i 200 konnicy, był więc to zastęp, który mógł ważną odegrać rolę na terenie walk narodowych.

W dniu egzekucyi Iskry Chmieleński zajęty był wyprawianiem całego oddziału w pochód. Obokżywienia, z jakim się tą sprawą zajął, znać było w jego czynach i pewną gorączkowość, spowodowaną niewątpliwie wypadkami dnia tego.

„Dawał on rozporządzenia swoim podwładnym, a zwracając się do mnie <sup>2)</sup>, rzekł:

— Moskale z Kiele idą, jutro mamy bitwę, patrz tu, tu — rzekł, wskazując na mapę.

— Tu, w lesie Mełchowskim, na tej polanie ich przyjmiemy; ja z moimi w środku, Otto na lewem skrzydle, Zaremba na prawem. Moskali nie wiele, bo sześć „rot“ (kompanii), dragoni i kozacy -- to tyle, co nas. Ale nasza pozycja dobra i jeżeli żołnierze nie zawiodą, to się ich zwycięży“...

Byłoby się może tak i stało, gdyby nie dwa fatalne wypadki śmierci dwóch dowódców oddziałowych. Ale opiszmy, jak się rozprawa pod Mełchowem odbyła, a miała ona miejsce d. 30 września.

„Na drugi dzień po rozstrzelaniu Iskry, cały oddział Chmieleńskiego, złożony teraz z jego dawnych

---

<sup>1)</sup> Niechaj to będzie odpowiedzią na postawione powyżej przez B. Anca pytanie.

<sup>2)</sup> mówi B. Anc, loco citato, str. 51.

podkomendnych, oddziału Ottona (węgry) i oddziału po Sokołowskim, przybył do Melchowa (między Drochlinem i Lelowem) i tam zdecydował się Chmieleński przyjąć bitwę z oddziałem wojska rosyjskiego, jakim dążył z Kielc. W tym celu oddział Ottona zajął krzaki od strony północnej, najwięcej ku Drochlinowi wysunięte, oddział po Iskrze (nie pamiętam, kto tym oddziałem dowodził) <sup>1)</sup> zajął las, położony po stronie południowej Melchowa, zaś oddział Chmieleńskiego — środek pozycyi — ogród i dwór w Melchowie. Kawalerya pod dowództwem Rzepeckiego stała w wąwozie przy ogrodzie w Melchowie.

Okolo godziny 9-ej rano zaczęła się bitwa pod Melchowem; w bitwie tej rosyjan atakujących było okolo 5 rot piechoty z 2-ma działami. Trzy, złączone pod Chmieleńskim oddziały liczyły 600 do 700 piechoty i 150 kawaleryi: była to chwila, kiedy Chmieleński miał największy oddział.

Piechota rosyjska najpierw i z największą siłą od strony Drochlina atakowała oddział Ottona, na lewem skrzydle naszej pozycyi stojący i oczekujący bitwy w krzakach wśród pól. To też z oddziału tego zginęła  $\frac{1}{10}$  część; sam Otto został ciężko ranny, uniesiony z pola bitwy przez swoich, podczas odwrotu, zostawiony został we wsi Niegowa, gdzie umarł i tam pochowany został <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> jak wiemy oddano go pod komendę majora Zaremby (Władyczańskiego).

<sup>2)</sup> na tem miejscu Fr. Gor. w odnośniku zaznacza: „podobno Otton był członkiem arystokratycznej rodziny węgierskiej (my wiemy, że był Esterhazym). W dwa lata po powstaniu kilka osób jego rodziny (w r. 1866) przyjechało do Niegowy, aby złożyć pacierz na grobie jego“.

Z początku bitwy wojsko rosyjskie atakowało równocześnie tyralierami wszystkie oddziały powstańcze, wszakże z przewagą liczebną oddział Ottona (na lewem skrzydle). Działa rosyjskie strzelały do oddziału Chmieleńskiego, stojącego w ogrodzie i między budynkami dworskimi, nie robiąc szkody powstańcom; ale już po drugim wystrzale armatnim uciekła kawaleria jego, stojąca, jak wiadomo, w wąwozie, ciągnącym się obok ogrodu i zabudowań folwarku, z prawej strony względnie do frontu powstańców.

Najpierw powstańcy zostali wyparci z krzaków wśród pól (oddział Ottona) następnie ustępował oddział piechoty Chmieleńskiego (środek) w stronę lasu, w którym był ustawiony oddział po Iskrze (prawe skrzydło ze strony południowej). Około godziny 12 w południe zaczął się zupełny odwrót całego zjednoczonego oddziału Chmieleńskiego. Nie mógł on skierować się w stronę zachodnią, zajęli mu bowiem tył z tej strony dragoni i część piechoty rosyjskiej, skierował więc odwrót ku Lelowu, t. j. na południe i po przejściu około Staromieścia, przybył do Lgoty błotnej, mając ciągle na karku wojsko rosyjskie i ciągle będąc zmuszony odstrzeliwać się najeżdżającym z boków kozakom i dragonom.

Chmieleński poszedł dalej do wsi Bystrzanowice, a następnie przez wsie Gorzków, Niegowę do Zdowa i aż do tej wsi był nieustannie ścigany przez wojska rosyjskie, które po drodze spaliły budowle dworskie w Bystrzanowicach, niewiadomo z jakiego powodu, bo tam nie było nawet utarczki z powstańcami.



Kawaleria powstańcza pod dowództwem Rzepeckiego (z księstwa poznańskiego), o którym nie wiem, czy był wojskowym pruskim, czy też uczył się sztuki wojσκowej w Cuneo, była pierwotnie w czasie bitwy pod Mełchowem, wysłana przeciw dragonom, biorącym tył oddziałowi, lecz, jak to już wiemy, sromotnie uciekła w stronę Złotego Potoku i zatrzymała się dopiero w osadzie Juljanka, na drodze od Janowa do Przyrowa, w bliskości wsi Zalesie“.

Na tem kończy się opowiadanie Fr. Gorczyckiego o oddziale Chmieleńskiego. Widocznie opuścił on teraz ten oddział i nieco później znalazł się znowu na widowni powstania, ale już z oddziałem kawalerii, wkraczającym do Królestwa z Galicyi, jako straż przyboczna Bosaka, który objął naczelne dowództwo nad wszystkimi siłami powstańczymi w krakowskiem i sandomierskiem.

Powyżej przytoczony opis bitwy pod Mełchowem wypada nam dopełnić lub sprostować w sposób następujący: Siły rosyjskie, wysłane przeciw Chmieleńskiemu z Kiele liczyć mogły 200 piechoty, 2 szwadrony dragonów i secinę kozaków, 3 działa oraz oddział rakietników—dowodził nimi pułkownik Szulman. Oprócz tego wysłano przeciw niemu oddziały wojsk z Miechowa, Olkusza i Częstochowy. Siły powstańcze pod Mełchowem wynosiły 800 ludzi. Powstańcy wytrwale i skutecznie odstrzeliwali się nacierającym moskałom, a nawet pod wodzą Chmieleńskiego, parokrotnie z powodzeniem szli do walki na bagnety lub dzielnie odpierali natarcia wrogów na skrzydłach, dopóki nie padli ciężko ranieni dowódcy—Otton najpierw na le-

wem, a Zaremba na prawem skrzydle. To stało się główną przyczyną zamieszania, które zmusiło Chmieleńskiego do dokonania odwrotu.

Straty powstańców wyniosły w tym boju 70 zabitych i rannych; wzmiankowani co tylko dowódcy oddziałów skrzydłowych, Esterhazy i Władyczański, zmarli wkrótce z ran odniesionych.

„Drugiego, czy trzeciego dnia, na cmentarzu w Lelowie pochowaliśmy zwłoki dwóch poległych dowódców w jednym grobie, obok siebie złożone (a więc nie w Niegowie, jak twierdzi powyżej Fr. Gor.—autor).

Otto miał tylko małą trójkątną ranę na prawej skroni, a Zaremba, po dostaniu dwóch kul, przybył jeszcze na koniu do zajazdu w Lelowie, żądając pokoju, a zsiadając z konia, padł, by więcej się nie podnieść.

Czy też tradycya tych dwóch grobów przechowała się dotąd w Lelowie?“ <sup>1)</sup>

W starciu pod Mełchowem, moskale ponieśli straty o wiele większe, jak powstańcy, wyprawili bowiem do Kielc kilka wozów z tornistrami i pałaszami po swoich poległych. Wiadomo także, że powstańcy zdobyli tu sobie wiele karabinów.

Chmieleński z pod Mełchowa cofnął się na Ragonice do Oksy. Tu powziął wiadomość, że jest z różnych stron ścigany, skierował się więc na Maryanów i Chorzewę do Laskowa. Będąc chorym, zdał dowództwo nad oddziałem pieszym majorowi Markowskiemu, a jazdę pod dowództwem Neumana wysłał

---

<sup>1)</sup> Bolesław Anc w dziele „W czterdzieści lat“, str. 51.

w pińczowskie; słowem tak pokierował, aby ułatwić swoim wydobyć się z matni, w jakiej chwilowo się znaleźli. Sam dla wypoczynku i kuracyi wyjechał chwilowo do Krakowa, skąd niezadługo wrócił, tak, iż przed 20 października stał już na czele złączonego znów swego oddziału, w liczbie 650 ludzi, w lasach pod Oksą. Podczas nieobecności Chmieleńskiego jazda jego pod dowództwem Neumana stoczyła niewielką potyczkę pod Stawami w pińczowskiem, gdzie Neuman dostał niebezpieczny postrzał w nogę, a komendę po nim objął Bolesław Łacki, b. junkier warszawski <sup>1)</sup>.

Kiedy tak rzeczy stały między Jędrzejowem a Włoszczową — w olkuskim, w lasach Białej-Błotnej, zbierał się zdziesiątkowany i rozbity oddział po poległym Ottonie (Esterhazym). Dowódcę zastąpił przysłany z Krakowa major Faustyn Gryliński, młody człowiek, były uczeń szkoły genueńskiej, a potem w Cuneo, który miał już zasługi powstańcze, gdyż walczył pod Langiewiczem, Czachowskim, a nawet samodzielnie dowodził oddziałem w lasach świętokrzyskich. Bolesław Anc mówi o nim, że był to człowiek uprzejmy i przyjacielski. Ten sam pisze, że dobrze już było pod jesień (w październiku), kiedy Chmieleński po powrocie do swego oddziału z Krakowa, zamierzył niespodzianie napaść na rosyjan pod Oksą; nadesłał więc rozkaz Grylińskiemu, aby ze swym oddziałem zbliżył się do niego. Gryliński zrazu

---

<sup>1)</sup> Wiadomości zaczerpnięte z dzieła Bitwy i potyczki, str. 181 i 182.

nie posłuchał, co bardzo podrażniło Chmielińskiego, ale nieporozumienie wkrótce załagodzone i wezwany stawił się wraz z oddziałem na miejsce wskazane <sup>1)</sup>.

Były to chwile przełomowe w dziejach powstania 1863 r. Umiarkowany Rząd Narodowy z Karolem Majewskim na czele, jak wiadomo, w połowie września zmuszony był ustąpić miejsca krańcowym krzykaczom i zapaleńcom, jak Franciszek Dobrowolski, Stosław Łaguna, Józef Narzyski, Stanisław Frankowski, a zwłaszcza Ignacy Chmieliński (brat dowódcy), który już wiosną r. 1863 dał się poznać, jako warchoł, w Warszawie, a obecnie w ciągu trzech tylko tygodni panowania w tym składzie R. N. zdołał dokonać dwóch bezcelowych, a wielce szkodliwych w skutkach czynów, t. j. zorganizować napad na nowego namiestnika, hr. Berga i spalić ratusz warszawski.

Ostatnio wzmiankowany warchoł, po dokonaniu, cudzemi rękami, owych bohaterskich, w jego przekonaniu, czynów, uznał za właściwe zemknąć za granicę z blankietami, zaopatrzonymi w pieczęcie R. N. Posiłkując się nimi, wydawał tam różne rozporządzenia w imieniu tegoż rządu i spowodował niemałe zamieszanie w organizacyi narodowej galicyjskiej.

Taka anarchia długo ostać się nie mogła, już więc w końcu września członkowie poprzedniego Rządu Narodowego naradzać się zaczęli, jak ratować sytuację i wówczas to wysłali wezwanie do bawiącego w Paryżu Romualda Traugutta, aby jak-

---

<sup>1)</sup> B. Anc, loco citato, str. 52 i 53.

najprędzej powracał przywrócić ład w rządach krajowych.

O tym dzielnym człowieku, którego nazwisko poraz pierwszy wymówiliśmy, choć słów kilka na tem miejscu powiedzieć nam wypada.

Romuald Traugutt, litwin, b. oficer sztabu jeneralnego rosyjskiego, walczył w powstaniu na Litwie na czele własnego oddziału, poczem w końcu lipca przybył do Warszawy, gdzie niezwłocznie porozumiał się z kierownikami ówczesnego Rządu Narodowego, a ci, oceniając należycie wartość moralną i energię tego prawdziwego patryoty i męża czynu, zdecydowali się wysłać go na czas, jaki uzna za konieczny, do Galicyi, aby mógł obznajmić się dokładnie z tamtejszą organizacją narodową, a potem i do Paryża, aby tam znowu postarał się przy pomocy takich działaczy, jak ks. Władysław Czarotoryski, Ordęga, Gałęzowski i inni zbadać, na czem opierać można nadzieje dla naszej Ojczyzny, a temsamem powziąć odpowiednie postanowienia, co do dalszego prowadzenia powstania w naszym kraju.

Niema wprowadzić stanowczych dowodów, ale jest wielce prawdopodobnem, że ten rozważny patryota tylko po zapewnieniach miarodajnych księcia Napoleona Hieronima Bonapartego, synowca cesarskiego, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Francyi, p. Drouyn de Lhuys — przyjaznych Polsce, a podobno i samego cesarza Napoleona III, utwierdził się w przekonaniu, że powstanie koniecznie dalej prowadzić należy. To go ostatecznie zdecydowało do oddania się sprawie powstania, z bezgranicznem poświęceniem



swej osoby na jego usługi, a jak wiemy, zakończonem zostało złożeniem życia w ofierze na ołtarzu Ojczyzny.

Podczas pobytu w Paryżu Traugutt poznał się z przebywającym tam podówczas b. pułkownikiem gwardyi huzarów rosyjskich, hr. Józefem Haukem. Jako wojskowi, prędko się porozumieli ze sobą, wzajemnie ocenili i w rezultacie powzięli stosowne postanowienia, co i jak zrobić należy. Tu to zapewne szukać należy początku zarządzeń, jakie Traugutt po powrocie do kraju wydał w przedmiocie tworzenia całych korpusów powstańczych, jak również tu już zapewne zdecydowanem zostało, aby Hauke w godności generała korpusu w krakowskiem i sandomierskiem zjawił się na arenie powstania. Obaj oni niezwłocznie wyruszyli do Galicyi. Traugutt powrócił pierwszy do Warszawy, jak tylko odebrał wyż wzmiankowane wezwanie członków R. N., którzy go wysłali za granicę. Data jego przybycia do Warszawy przypada na dzień, kiedy wskutek zarządzeń Ignacego Chmieleńskiego palił się tu ratusz. Wprędce udało się Trauguttowi zapanować nad sytuacją, usunąć od władzy warcholów i już nie jako przewodniczący w rządzie, ale jako dyktator ujął władzę w swe ręce a powołał przytem do pomocy przeważnie tych pracowników, którzy w czerwcu i lipcu, pod kierunkiem K. Majewskiego owocnie pracowali dla sprawy powstania. Dyktatura Traugutta rozpoczęła się w połowie października. Niezadługo potem, bo już w dniu 19 października, zjawia się też w obozie zebranych oddziałów Z. Chmieleńskiego i Grylińskiego.

go, w lasach Dzierzgowa (niedaleko Oksy), nowy wódz wszystkich sił powstańczych wojewódz w krakowskie-go i sandomierskiego, generał Bosak (tak się od herbu swego nazwał Józef Hauke) przybyły z Krakowa. „Tu odbył przegląd zebranych sił zbrojnych i miał do żołnierzy gorącą przemowę, w której przypomniał wszystkie stoczone ważniejsze bitwy, zapewniał o interwencji zagranicznej, mówił o kongresie...” jak pisze M. Berg <sup>1)</sup>. Tenże autor twierdzi też, że Bosak był obecnym w starciu pod Oksą, które na drugi dzień nastąpiło. Jest to możebnem, choć wzmianki o tem u innych autorów nie spotkaliśmy.

Starcie pod Oksą, które miało miejsce d. 20 października, pozwalamy sobie opisać tak, jak nam je opowiedział Leonard Gaszyński.

Chmieleński, którego oddział zebrany był w tym czasie w lasach, blisko Oksy, dowiedział się, że major rosyjski, Bentkowski, z batalionem piechoty i szwadronem dragonów idzie od Włoszczowy przez Okse do Jędrzejowa. Chciał więc tu zrobić na niego zasadzkę, lecz nie zdążył — jak planował — wyprzedzić go tam i pozostał w pozycji obserwacyjnej w lasach pod Oksą. Bentkowski zaś zatrzymał się tam wraz z wojskiem we dworze i zabudowaniach dworskich, będąc osłonięty ze wszystkich stron budynkami i parkanami. Wprost zabudowań dworskich był tu mały lasek modrzewiowy, w rodzaju parku, w którym ulokowali się jego dragoni, a w zabudowaniach samych pozostała

---

<sup>1)</sup> Zapiski w tłumaczeniu, T. IX, str. 127.

piechota. W tej pozycji zamierzył ich Chmieleński zaatakować nocną porą. W tym celu, po północy wyszedł ze swym oddziałem z lasu i uszykował swój front tak, aby przy ataku mógł otoczyć zabudowania. Będąc zaś pewien zwycięstwa i chcąc przeciąć moskalom odwrót w stronę Jędrzejowa, posłał w tym kierunku całą swą kawaleryę (dowodził nią teraz Gryliński), zaleciwszy jej czekać w pewnej odległości i być gotową zaatakować tam nieprzyjaciela w stanowczej chwili.

Kiedy piechota nasza ruszyła rozwiniętym frontem z pod lasu przez łąki, spostrzegła to placówka kozacka i wystrzałami zaalarmowała swoich. Nasi teraz zaatakowali folwark, który się pierwszym następczał i po krótkim oporze wyparowali stąd rotę rosyjską, która się schroniła do dworu i gorzelni, gotując się w nich do obrony. Dragoni z lasu modrzewiowego wpakowali się również na podwórze dworskie, na si zaś otoczyli wszystkich tu zebranych i ze wszystkich stron naraz przypuścili atak. Chmieleński energicznie zachęcał do boju, lecz naszych, działających w odkrytem polu, zaczęło dużo padać od strzałów rosyjskich i narazie ukrytym w dziedzińcu moskalom nie mogli nic zrobić. Pozostawał jedyny sposób—podpalić budynki—i tego też najbardziej obawiali się obleżeni (jak mi to później opowiadał właściciel folwarku, wspólnie z nimi oblegany — podał L. G.).

Po parogodzinnej strzelaninie i bezowocnych usiłowaniach zdobycia tej pozycji, Chmieleński rozkazał kapitanowi Nowickiemu pójść ze swoją kompanią do szturmu, a podszedłszy, podpalić budynki sposobem,

jaki uzna za właściwy. Nie udało się to jednak dlatego, że budynki były murowane i kryte niełatwo palnym materiałem, nie mogły więc być śpiesznie podpalonymi. Nowicki wprawdzie podstąpił pod bramę ogrodzenia podwórzowego i chciał ją zrąbać, lecz przywitany gęstymi strzałami, sam pierwszy padł trupem, kompania zaś jego cofnęła się. Wtedy Chmieleński posłał inną kompanię z drugiej strony, gdzie był parkan tylko drewniany, aby tamtędy wdarła się do środka, trafiła jednak tam na sztachety, z których znowu powitaną została silnym rotowym ogniem i także cofnąć się musiała do sadu.

Bentkowski widząc, iż z tej strony ma przed sobą jedną tylko kompanię, sam rozkazał teraz wyłamać sztachety i poszedł do ataku, wskutek czego nasza kompania pierzchła i pierwsza dała przykład popłochu reszcie powstańców, oblegających folwark z różnych stron. To też atak ten się nie udał i Chmieleński zmuszony był cofnąć się z oddziałem do lasu, utraciwszy kilkudziesięciu ludzi w zabitych, a co najmniej ze trzy razy więcej w rannych. Z kawaleryą zaś swoją, pogonioną przez dragonów, złączył się dopiero dnia następnego, lecz zanim to nastąpiło, zaszedł jeszcze nowy, a dla niego niepomysłny wypadek.

Z pod Oksy poszedł on do wsi Kosowa i dalej, do folwarku Kwilina, gdzie rozłożył się na noc (21 października). Tu przybył do niego Kurowski (naczelnik wojenny województwa) i przyprowadził ze sobą furgony z efektami wojskowymi dla powstańców, a między innymi przyprowadził jeden cały furgon czapek.

Tymczasem Bentkowski, wypocząwszy nieco po gorącym starciu w Oksie, zaraz pod wieczór ruszył stąd traktem do Jędrzejowa, wpół drogi jednak zwrócił nagle w bok i w nocy, około 1-ej, przybył pod Kwilinę, gdzie odpoczywał Chmieleński, oczekując na swą kawaleryę, odbitą z pod Oksy w przeciwnym kierunku. Nie przypuszczał on wcale, iżby mógł tu być atakowanym, zwłaszcza przez Bentkowskiego którego oddział, bądź co bądź, był mocno znużony i dobrze podszarpnięty.

Folwark Kwilina leży na wyciętej polance i otoczony jest lasami (w r. 1863).

Bentkowski, podszedłszy tu ciemną nocą, odrazu ujrzał cały nasz biwak, oświecony ogniskami obozowemi, rozstawił więc na brzegu lasu swoją piechotę i nagle dał ognia do naszych, których jego żołnierze widzieli, jak na dłoni; jednocześnie puścił swych dragonów do ataku—na oślep. Ten niespodziewany napad pociągnął za sobą taki popłoch, że każdy z powstańców ratował się ucieczką na własną rękę. Z tego powodu wszystkie konie i cały obóz nasz wpadły w ręce Bentkowskiego, a Kurowski z Chmieleńskim zaledwie pojedynczo wydostali się z tumultu <sup>1)</sup>. Cały oddział rozpiezchł się na wszystkie strony i że rosyjanie tu mało jeńców zabrali, to tylko dzięki ciemnościom nocy. Zabito wszakże kilkunastu powstańców. W tem smutnem starciu odznaczył się adju-

---

<sup>1)</sup> Berg w swoich zapiskach, loco citato. na str. 135, trochę inaczej opisuje to wydostanie się Chmieleńskiego z ciężkich oparów.



tant Chmiieleńskiego, Wiśniewski. Nie zdążył on dość wcześnie umknąć z domu, który opadli moskale, więc we drzwiach, z rewolwerem i szablą w rękach bronił się do upadłego, aż póki nie wystrzelili ładunków i nie został pokłóty bagnetami tak, że padł bez życia na podłogę. Jako nieżywego, pozostawiono go tak leżącym, wszakże po odejściu napastników, miejscowi ludzie podnieśli i docucili Wiśniewskiego, a w rezultacie, odwieziony do Krakowa, wyleczył się szczęśliwie.

Bentkowski, zabrawszy, jako zdobycz wojenną, między innymi, i ów wzmiankowany furgon z czapkami powstańczemi, z żartów, ustroił w nie swój oddział i tak z paradą wszedł tryumfalnie do Jędrzejowa; dragoni zaś przechwalali się wszystkim, jak wielu powstańców narżnęli.

Po tej niespodziewanej klęsce w Kwilinie, oddział Chmiieleńskiego zebrał się ponownie dopiero w parę tygodni później, znowu w lasach dzierzgowskich, a liczyć mógł wówczas około 2000 powstańców, w tej liczbie kilkaset koni. Tak liczny oddział utworzył się tu dlatego, iż miał do niego przybyć teraz, jak mówiono, już na stałe, głównodowodzący całem województwem krakowskiem i sandomierskiem, generał Hauke (Bosak), któremu Rząd Narodowy dowództwo to powierzył. Przybyli też tu członkowie owego rządu, Kurowski, Deskur (?) i inni. Po sformowaniu się oddział ten robił marsze i kontrmarsze między Szczekocinami, Jędrzejowem i Włoszczową. W tym czasie zaszła potyczka kawalerii naszej na polach Nakła, w pierwszej połowie paź-

dzielnika (chyba później—przyp. autora). Nasi zaatakowali cały oddział rosyjski, lecz wpadłszy w zasadzkę piechoty, przywitani jej ogniem, cofnąć się musieli, powrócili jednak do obozu swego w porządku. W potyczce tej zginął rotmistrz Edelstein i kilku szeregowców <sup>1)</sup>.

Rosyane wiedzieli o mającem nastąpić przybyciu Bosaka do oddziału Chmiieleńskiego, z tego powodu postanowili, zanimby to nastąpiło, znieść oddział ten doszczętnie. W tym celu poczęli systematyczne osaczanie naszych, skoncentrowanych, jak to mówiliśmy, w lasach Dzierzgowia. Ściągały więc w tym kierunku oddziały rosyjskie z Częstochowy, Piotrkowa, Kielc i Miechowa, słowem zewsząd wkoło tak dalece, iż siły ich, razem wzięte, wynosić miały coś około 20,000 ludzi. Chciano widocznie zamknąć Chmiieleńskiemu możność wyjścia z matni, aby po porażce wszystkich powstańców z łatwością pochwycić. Na szczęście Chmiieleński był dobrze o ruchach nieprzyjacielskich informowany, ruszył więc ze swym obozem w stronę Jędrzejowa, gdyż oddział z Częstochowy zaczął mu pierwszy zagrażać. Pewnego dnia, w połowie października (chyba w końcu — autor), o zmroku, przeszedł lasy oksańskie, ciernieckie i polany między Ciernem a Cacowem, dalej wieś Chorzewę, potem Lasków i po

---

<sup>1)</sup> Zdaje się, że ostatni ustęp opowiadania, zwłaszcza odnośnie owej potyczki, nie jest zupełnie ściśłym, rotmistrz bowiem Edelstein nie mógł poledz pod Nakłem w październiku, kiedy mu Chmiieleński oddał komendę nad niedobitkami kawalerii Rzepcekiego po starciu pod Strojnowem w listopadzie 24-go (patrz Bitwy i potyczki, str. 186 — przyp. autora).

ciemku dotarł w nocy o 3 wiorsty od klasztoru Jędrzejowskiego. Tu w lasku, zwanym „dębowym gajem“, zatrzymał się i zdecydował się liczny swój oddział podzielić na małe oddziały. Każdy więc dowódca kompanii, po wypoczynku nocnym, ruszył ze swymi ludźmi oddzielnie we wskazanym przez Chmieleńskiego kierunku. Jedni poszli ku Kielcom, inni w lasy pod Małogoszcz, inni znów w kierunku lasów świętokrzyskich, jedna kompania pod Pińczów, a kawaleria tym razem pod dowództwem Markowskiego, b. majora wojsk rosyjskich, także w lasy świętokrzyskie. Z pod gaju owego rozpuścił też niezwłocznie Chmieleński, ale częściowo, w różne strony, wszystkie podwody, na których przybył tu jego oddział. Z tego powodu ślady jego rozeszły się stąd w różnych kierunkach. Rozdrabianiu i rozchodzeniu się w ten sposób szczęśliwemu oddziału, dopomogła też gęsta mgła, która do godziny 10-ej zrana roztaczała się nad okolicą. Chmieleński, po dokonaniu tego dzieła, sam udał się do klasztoru Jędrzejowskiego, gdzie z wieży kościelnej miał się podobno przypatrywać ruchom wojsk rosyjskich, jakie potem nadciągały z różnych stron, przekonane, iż otoczyły cały obóz powstańczy. Nie znalazły go jednak i zorientować się nawet nie mogły, gdzieby go teraz poszukiwać należało. W rezultacie wojska te zaniechały narazie pościgu, a wreszcie popowracały na swe dawne stanowiska.

Cały rozdrobniony, w wyżej podany sposób, oddział Chmieleński ściągnął ostatecznie w Góry Świętokrzyskie (już w sandomierskiem), gdzie wkrótce przybył w tamte strony i Bosak, a od tej już chwili, jako głów

ny dowódzca nad zjednoczonemi z różnych stron oddziałami, stale już z nimi pozostał. Tym razem Chmieleński objął dowództwo nad kawaleryą, której się tam zebrało 5 szwadronów, t. j. coś około 500 ludzi.

Na tem się kończy opowiadanie Leonarda Gaczyńskiego o oddziale Chmieleńskiego. Opowiadanie to, jako udzielone mi w trzydzieści z górą lat po zaszyłych wypadkach, których się zbliżka dotykał opowiadający, być może w pewnych szczegółach nie jest zupełnie ściśłem, w ogólnych jednak zarysach dobrze maluje położenie, w jakim się znajdowały oddziały powstańcze w województwach krakowskim, a w części i sandomierskim, kiedy nad nimi obejmował naczelne dowództwo generał Bosak.

Dodajmy od siebie, że wódz ten, po bytności w obozie Chmieleńskiego, przed starciem pod Oksą, nie zaraz objął władzę sobie wyznaczoną, gdyż niema o nim mowy w chwili rozdzielania oddziału na części przez Chmieleńskiego pod Jędrzejowem, a także, że oddział jego konnej straży przybocznej, jaki w końcu października przybył z Krakowa do Królestwa, miał polecone stawić się przed wodzem w Michałowie, gdzie podówczas przebywał.

Chcąc doprowadzić do końca opowiadanie o roli, jaką odegrał w powstaniu Chmieleński Zygmunt, z konieczności musimy dać pojęcie, choćby pobieżnie tylko i o działalności Bosaka, przynajmniej do tej chwili, kiedy losy Chmieleńskiego ostatecznie się rostrzygnęły, on bowiem od przybycia na teren powstania Bosaka, stał się już tylko jego podkomendnym, więc przestał być samodzielnym dowódcą powstańczym.

Posłuchajmy, co o wkroczeniu straży przybocznej Bosaka z Galicyi do Królestwa opowiada towarzysz tej straży, znany nam już Franciszek Górczycki <sup>1)</sup>.

„Do oddziału, z którym Bosak miał wkroczyć do Królestwa <sup>2)</sup>, wszyscy ochotnicy wyjeżdżali do Galicji i mieścili się w okolicach Wojnicza pod Tarnowem, we dworach Szczurowa, w Dołędze i innych. Wraz z ośmiu kolegami znalazłem się w Wojniczu u pp. Dąbskich. Na dzień wymarszu z Galicyi, zebrała się część ochotników w Szczurowie, druga połowa w Dołędze u Ginterów. Wszystko była to tylko kawalerja mająca stanowić eskortę generała Bosaka, razem 100 ludzi, podzielonych na 4 plutony. Dowódcą tej kawalerji był Szamejt, b. oficer wojsk austriackich. Oddział miał dobre konie, dobrze osiodłane; kawalerzyści byli uzbrojeni w pałasze, rewolwery i karabinki kawaleryjskie.

Dnia 26, 27 lub 28 października — dokładnie nie pamiętam — przeszliśmy Wisłę, pod Przemąkowem <sup>3)</sup>; zaraz też byliśmy spostrzeżeni przez straż graniczną, czy też kozaków, którzy dali do nas kilka strzałów, lecz zaraz potem uciekli. Noc była ciemna.

Około godziny 1-ej z południa przyjechaliśmy na folwark Michałów, w bliskości dóbr Góry, gdzie oczekiwał na oddział Bosak. Po należytym wypoczynku ruszyliśmy w stronę północną. Przed samym wie-

---

<sup>1)</sup> Z notat jego udzielonych autorowi.

<sup>2)</sup> Jak wiemy, Bosak pierwaj już i incognito przybył do Królestwa.

<sup>3)</sup> Czy nie pod Przemykowem? — autor.



czorem przejechaliśmy przez Pińczów gdzie dwaj miejscowi winiarze, żydzi, wynieśli dla dowódcy 2 butelki dobrego wina.

Byłem najmłodszy z całego oddziału, w którym między innymi było 20 węgrov, mówiących po polsku. Liczył on też bardzo dużo żołnierzy austriackich i pruskich, tak, iż kilkunastu tylko było w nim nie wojskowych. Porządek panował wzorowy i wszelkie polecenia ściśle były wykonywane. Za Pińczowem, o ile pamiętam, pojechaliśmy w prawo. Kazano mi z plutonem jechać w awangardzie, wysuniętej na przód, mniej więcej na odległość wiorsty przed oddziałem. Kiedyśmy wjeżdżali do Piotrkowic (przed Chmielnikiem), ujrzałem na odległości około 300 kroków wchodzących tu z przeciwnej strony żołnierzy rosyjskich — piechotę. Klusem zawróciłem awangardę do oddziału; nieprzyjaciel nie dał za nami ani jednego strzału. To spowodowało, iż cały nasz oddział zwrócił klusem w prawo, ku dębowemu lasowi i tam, na drugim jego skraju, przepędziliśmy noc całą.

Spotkany przez nas w Piotrkowicach oddział rosyjski był prowadzony przez Czengerego, który wyszedł na Chmiieleńskiego; na drugi dzień rano pociągnął on w stronę Słupi. Nasz oddział (Bosaka) postępował za nim w odległości może pół mili i tak szliśmy do godziny 2-iej po południu. Następnie zaś po prawej stronie, lasami, obeszliśmy Czengerego z zamiarem połączenia się z oddziałem Chmiieleńskiego. Przed wieczorem, kiedyśmy wjeżdżali w las świętokrzyski, kozacy dali kilka strzałów do naszej aryergardy, lecz zaraz ustąpili. Około północy, podczas strasznego

wichru, dotarliśmy do kościoła świętokrzyskiego na górze. Tu, w klasztorze, kwaterował już oddział powstańczy <sup>1)</sup> nieźle uzbrojony, pod dowództwem Rembajły. Dowódzca był ciężko chory <sup>2)</sup>. Oddział ten składał się z samej piechoty, uzbrojonej w karabiny belgijskie. Polecono nam wprowadzić konie w korytarz klasztorny; pamiętam, że wprowadzając swego konia przez kruchtę kościelną, widziałem światelko przed wielkim ołtarzem, t. j. Najświętszym Sakramentem. Piechota ulokowała się w celach klasztornych. Siano znaleźliśmy w pustym domku na podwórzu klasztoru. Chętnie je jadły nasze konie <sup>3)</sup>.

W pół godziny po rozlokowaniu się, zawołano mnie do Szamejta i Bosaka i polecono z pół plutonem, po wzięciu przewodnika z klasztoru, dojechać do miasteczka Słupi i dowiedzieć się, gdzie poszedł oddział rosyjski. Wyjechaliśmy więc z klasztoru, a wicher dał tak, że oniemal wysadzał nas z siodła. Kiedyśmy dojeżdżali do Słupi, z najpierwszej chałupki wybiegł w koszuli mieszczanin i ostrzegł, abyśmy wracali, gdyż przed niecałą godziną przybył tu Czengery z 8-miu rotami piechoty i szwadronem dragonów, z kozakami i dwoma, czy też czterema armatami. Powróciłem więc klusem do klasztoru i zdałem o tem raport dowódcy.

---

<sup>1)</sup> Właściwie część oddziału, którego „gros“, złączywszy się z oddziałem Chmiieleńskiego koło Tarnoskały dn. 28/10, pociągnęła w stronę Bodzentyna. Bitwy i potyczki, str. 143.

<sup>2)</sup> Zastępował go kapitan Lewandowski. Bitwy i potyczki, str. 143.

<sup>3)</sup> Stało się to w nocy, z dn. 28 na 29 października. Bitwy i potyczki, str. 143.

Zaraz też wydano rozkaz wymarszu. Piechota Rembajły wyruszyła naprzód, poprzedzona awangardą z pół plutona kawalerii i tak szliśmy do rannego brzasku aż do kolonii Jeziorko, gdzie się cały oddział zatrzymał dla dania wypoczynku ludziom i koniom.

Jenerał Bosak (Hauke) poznał mię już z dwóch wydarzeń, t.j. raz, kiedym zwrócił awangardę w Piotrkowicach i drugi raz, jak mu zdawałem raport z dokonanego rekonesansu do Słupi, polecił mi więc on w Jeziorku, abym pozostał przy nim jako drugi adjutant do szczególnych poruczeń, przyczem powiedział do Szamejta: „przyda się nam ten młodzieńiec“. To też w Jeziorku postawiłem mego konia przy koniach jenerała Bosaka i Szamejta—dałem mu jeść, a sam w oczekiwaniu rozkazów, usiadłem na płocie. Jenerał chodził, naradzając się z Szamejtem <sup>1)</sup> i Habichem <sup>2)</sup>, tymczasem od strony Słupi rozstawiał pikiety wachmistrz austriacki, Lewandowski. Niezadługo zauważyłem, że tenże Lewandowski z dwoma kawalerzystami z pikiety pędzą ku nam galopem, a jednocześnie przy wschodzącem dopiero słońcu dojrzałem od strony Słupi blask uzbrojenia nadciągającej konnicy nieprzyjacielskiej. Więc stojąc na płocie, zameldowałem jenerałowi o tem, co spostrzegłem, dodając, że nadciągającą konnicą są zapewne dragoni. Rzekł mi na to Bosak: „Widać, poruczniku, masz trochę stracha...

---

<sup>1)</sup> Według dzieła Bitwy i potyczki miał się nazywać Szemet, str. 143.

<sup>2)</sup> Podpułkownik dowodził piechotą, jaka się w Jeziorku zebrała; był dotąd szefem sztabu przy Bosaku. Bitwy i potyczki, str. 143.

Czy byłeś już kiedy w bitwie? My przecież nie dojrzeć nie możemy...” W tej chwili nadjechał Lewandowski i oświadczył: „Moskale idą, naprzód jadą dragoni i kozacy, dobrze ich widziałem“. Potwierdził więc to, o czem ja pierwszej zaraportowałem.

Polecono oddziałowi naszej piechoty iść ze środka wsi wprost w pole, oddział zaś kawalerji, t. j. te 100 koni, które stanowiły eskortę Bosaka, uszykowano we front, oczekując na jadących do ataku dragonów. Za zbliżeniem się ich na jakie 150 kroków wszyscy kawalerzyści nasi dali ognia do nich z karabinków, a następnie strzelali z rewolwerów. (Nieco przedtem, t. j. zanim dragoni zbliżyli się do nas na strzał, jeden z powstańców z prawego skrzydła opuścił szeregi i zaczął uciekać do lasu; Szamejt zakomenderował, aby trzech żołnierzy dało do niego ognia, co gdy nastąpiło, uciekający spadł z konia, ale za to reszta powstańców stała, jak mur, oczekując rozkazów ataku).

Rażeni strzałami powstańców, dragoni zmuszeni zostali cofnąć się, dotarłszy do nas na jakie 30 kroków, część tylko podsunęła się ku lewemu skrzydłu (na którym i ja stałem w drugim szeregu) i zabili nam Szamejta i dwóch żołnierzy. Po odstąpieniu dragonów za górkę, ich oficerowie, którzy do ataku na nas jechali przed frontem, a przy odwrocie z tyłu swoich, naraz zakomenderowali: „Stój! Stojście!...” Tak blisko byliśmy od nich, iż sam to słyszałem. Nastąpiła chwila zupełnej ciszy... Teraz do sformowanych znowu w kolumnę dragonów, dała ognia nasza piechota, dragoni więc, zapewne na rozkaz głównego swego do-

wódzcy, rozsypali się połową w tyraliery, druga zaś ich połowa odjechała zająć las, aby uniemożliwić naszej piechocie odwrót w tym kierunku. Jednocześnie artylerya rosyjska dała do nas kilka strzałów, na skutek czego, cały nasz szwadron kawaleryjski prawie bez rozkazu rozsypał się w tyraliery, a strzelając z koni do dragonów, stępa, zbliżaliśmy się do naszej piechoty.

Co się tycze piechoty rosyjskiej, ta strzelała wprawdzie do nas, ale z tak daleka, iż kule ich nie raniły, a tylko uderzały w nas, sypały się za to tak gęsto, iż byliśmy jakby grochem przez nie obsypywani. Dostało się i mnie też — uderzyła mię kula w lewy łokieć i choć nie raniła, obezwładniła mi rękę na dwa tygodnie.

Ustępując z kolonii Jezioro za górkę, natrafiliśmy na głęboki strumień, ze stromymi brzegami. Tu to zginęła prawie cała nasza piechota, a kto nie zginął, lub nie był ranny — dostał się do niewoli. Artylerya rosyjska strzelała najpierw granatami, z których ani jeden nie pękł, ale strzały kartaczami raziły strasznie naszą piechotę i kawalerję.

Po przejechaniu strumienia spostrzegłem na górze, że nowy oddział wojska wysuwa się z lasu od strony Bodzentyna; z drugiej strony (prawej) mieliśmy dragonów i kozaków, byliśmy zatem zupełnie otoczeni. Mało sześć razy pytałem generała Haukego, co robić?—nie odpowiedział mi nic, w końcu zaś rzekł: „sam nie wiem”.

Bez rozkazu więc skomenderowałem front i atak na najbliższych od nas kozaków — ci uciekli do dra-



gonów, a my, nie mając ich tuż na karku, zdążyliśmy teraz wjechać w las, leżący w stronie Starachowic. Hauke jechał prawie tak, iż ja popędzałem mu konia i zdało mi się, iż chciał on zginać w tej pierwszej bitwie.

Piechotą naszą dzielnie dowodził kapitan Doruchowski Konrad, dopóki nie został ranny kartaczem. Wszyscy jego koledzy, oficerowie z piechoty, zginęli pod Jeziorkiem. Rannego Doruchowskiego zostawili rosyanie w jakiejś chłopskiej chałupie.

Odpoczynek po tej niefortunnej pierwszej bitwie Haukego mieliśmy w folwarku Rataje, w okolicy Wąchocka i tu ze 104 ludzi kawaleryi znalazło się wszystkiego tylko 59. Hauke był, zdaje się, chory na migrenę i do nikogo nie przemówił słowa...

Na tem się kończą notatki, spisane przez Franciszka Gorczyckiego, które podaliśmy powyżej bez zmiany, tak, jak nam udzielone zostały.

Widzimy, iż dotąd Hauke nie połączył się jeszcze z głównymi siłami, pod jego komendę przejść mającemi, przy których był Chmieleński. Nastąpiło to nieco później, już po owej niefortunnej utarczce pod Jeziorkiem.

„Straty po stronie powstańczej pod Jeziorkiem wynosiły ogółem 20 zabitych, 17 rannych i 50 wziętych do niewoli; wśród tych znajdował się i Habich. W miejsce Habicha szefem sztabu mianował Bosak Chmieleńskiego, a po poległym Szemecie (?), dowództwo kawaleryi — która teraz połączona liczyła 130 koni, powierzył rotmistrzowi Rzepeckiemu, pod któ-

rym znowu „gwardyą przyboczną“ Bosaka dowodził Belardi” <sup>1)</sup>).

Lecz wróćmy do właściwego toku opowiadania o losach Z. Chmieleńskiego, z którym rozstaliśmy się w chwili, kiedy zarządził podział na drobne części całego oddziału, z jakim na podwodach przybył pod Jędrzejów — stało się to w końcu października. Już 4-go listopada spotykamy go, jako szefa sztabu przy Bosaku w Stojnowie, w stopnickiem. Stąd wysłany podjazd, z kilku koni złożony, do Drugni, miał tam nie znaczącą potyczkę z kozakami przy karczmie.

Dalsze, a krótkie już losy Z. Chmieleńskiego, związane odtąd z losami oddziałów, zostających pod generalną komendą Bosaka, streścimy w niniejszej pracy, opierając się na znanych skądinąd źródłach, jakie mamy pod ręką.

Przedewszystkiem zaznaczyć winniśmy, że autor rosyjski, M. Berg, powołując się na uzbierane przez siebie z różnych stron wiadomości, utrzymuje, że Chmieleński, opierając się na doświadczeniu zdobytym, wcale nie podzielał ówczesnych poglądów ks. Władysława Czartoryskiego w Paryżu i Naczelnika R. N. — dyktatora Romualda Traugutta w Warszawie, o celowości tworzenia 3-ch korpusów rzekomej armii regularnej narodowej w Królestwie (nie licząc już zupełnie fikcyjnych 2-ch na Litwie i Rusi). Z tych korpus Bosaka miał być, jak wiemy, 2-gim, a formować go miały siły powstańcze, zgromadzone i zgromadzić się mające w kaliskiem, krakowskiem

---

<sup>1)</sup> Bitwy i potyczki, str. 143.

i sandomierskiem. Dwa drugie projektowane były w płockiem (1-szy), oraz w podlaskiem i lubelskiem (3-ci). Chmieleński miał uważać dążenie do urzeczywistnienia tego projektu za mrzonkę, niemożliwą do wykonania, szkodliwą nawet dla dalszego prowadzenia powstania, w owocność usiłowań którego zdaje się zupełnie już zwątpił. Mimo to, jako żołnierz, poddawał się rozkazom władzy i takowe spełniał <sup>1)</sup>.

Jeżeli tak rzeczywiście było, jak mówi autor ten — co jest możliwem — tem więcej podziwiać musimy charakter i żelazną wolę człowieka, który w zapale poświęciwszy swe trudy na usługi ojczyźnie, nawet po utracie wiary w powodzenie sprawy, nie cofa się z pola bitew, będąc pewien, że nie zdziałać nie zdoła, a tylko zginąć musi.

Tenże autor twierdzi (*loco citato*), że niedobitki oddziału Bosaka, po starciu pod Jeziorkiem, pogonione były przez oddział wojsk Czengerego w stronę Rakowa i dopiero po kilkodniowem błakaniu zeszyły się dnia 4-go listopada (o czem wyżej wzmianka) w Drugni.

W opisie dalszych starć Bosaka z wojskami rosyjskimi M. Berg nie zdaje się nam być dosyć ścisłym, wolimy więc wiadomości o nich podać czytelnikom według danych, jakie znajdujemy w cennem, i poważniejszym dziele St. Zielińskiego, na jakie wielokrotnie powoływaaliśmy się w pracy niniejszej <sup>2)</sup>. Według więc tego źródła widzimy Chmieleńskiego czynnym w następujących starciach:

---

<sup>1)</sup> Zapiski *loco citato*, str. 138 i 139.

<sup>2)</sup> Bitwy i potyczki, 1863—1864.

W Strojnowie, d. 4-go listopada, oddział Bosaka, z którym spółdziałał Chmiieleński, stał się z naciera-  
jącymi nań moskalami. Jeden pluton tyralierów po-  
wstańczych powstrzymywał tu przez całą godzinę atak  
kozaków i dragonów na pozycyi między Strojnowem  
a Maleszewem, ale gdy nadeszły zbyt wielkie siły  
przeciwnika, nakazano odwrót, który się odbył w po-  
rządku w stronę Pińczowa. Tylko część jazdy naszej  
odcięła się z pod Strojnowa w kierunku Nowej Słupi,  
lecz i ta złączyła się w Lipie, tak, iż cały oddział zna-  
lazł się na noc w Lubczy. Tu wzmocniony został 100  
ochotnikami Ludomira Cywińskiego. Postępująca za  
nim od Strojnowa awangarda rosyjska z Taubem na  
czele zatrzymała się na tę noc w pobliskich Górach.  
Po mało znacznem starciu w tej miejscowości, 5 listo-  
pada, Bosak z Chmiieleńskim ruszyli w góry Święto-  
krzyskie i lasy Iłżeckie, aby złączyć się z rozlokowa-  
ną tam już piechotą. Rzepeckiemu zaś polecono zo-  
stać z kawalerią w krakowskiem.

Teraz przez parę tygodni trwał spokój i przez  
ten czas oddział Bosaka, najpierw w lasach, należą-  
cych do Chrobrza, potem w lasach Helenowskich  
w opatowskiem powiększył się znacznie. Wtedy też  
w te strony wyprowadzono z Kielc na zwiady, około  
18 listopada, kolumny pod dowództwem podpułkowni-  
ka Zagriażskiego i sztabskapitana Okajomowa, którzy  
stwierdzili tam wprawdzie obecność oddziałów po-  
wstańczych, nie potrafili jednak dotrzeć do nich nale-  
życie, a stoczywszy parę drobnych utarczek, powróci-  
li do Kielc d. 24 listopada (Berg, loco citato). Jedną  
z takich była właśnie potyczka, stoczona d. 23 listopa-

da, pod Wólką blisko Rakowa, w której Okajomow starł się z oddziałkiem 100 ochotników, przybyłych z Galicyi. Powstańcy mieli tu utracić 30 zabitych i 3 jeńców.

Wysłano zaraz, na zmianę poprzednich, pułkownika Suchonina, który również oddziału Bosaka nie odszukał, gdyż ten skrył się bez śladu...

Tymczasem skorzystał on właśnie z opuszczenia Opatowa i w d. 25 listopada urządził napad na to miasto, w którym, według otrzymanych wiadomości, pozostała tylko jedna kompania piechoty, kilkunastu kozaków oraz 40 inwalidów. Napadu na miasto dokonały z rana trzy oddziały kawaleryjskie pod dowództwem Turskiego, Prędowskiego i Solbacha (w zastępstwie Rudowskiego). Pierwszemu towarzyszył Chmieleński, ostatniemu—sam Bosak.

Atak wykonano odrazu z trzech stron. Przy wkroczeniu do miasta przedewszystkiem zniesiono pikietę pieszą, złożoną z 4 ludzi i konną z 3 kozaków. Rotmistrz Prędowski dzielną szarżą pierwszy na czele swego oddziału dopadł koszar i wziął do niewoli 5-ciu żandarmów bez żadnej straty w ludziach. W rezultacie zdobyto w Opatowie 5000 rubli, które w kasie powiatowej znaleziono, zabrano 5 koni, 5 karabinów, pałasze i rewolwery. Po stronie polskiej poległ porucznik Tyszkiewicz, a rannym został podporucznik Morze. W starciu tem głównie odznaczyli się rotmistrz Prędowski i z jego plutonu podporucznik Bromirski, wachmistrz Strzelbicki i Józef Wysocki, a z szeregowców—Wójcik <sup>1)</sup>.

---

1) Bitwy i potyczki, str. 145.



Po tej pomyślnej wyprawie na Opatów, Bosak z całym swym oddziałem skierował się w kierunku północno-zachodnim ku Ocioskom.

Tymczasem moskale wysłali z Radomia dwie kolumny wojska, jedną do Opatowa pod dowództwem pułkownika Alenicza, drugą pod pułkownikiem Szulmanem bezpośrednio dla poszukiwania powstańców, których siły podówczas zgromadzone pod wodzą Bosaka, liczyli moskale na 2000 ludzi, dobrze uzbrojonych i zaopatrzonych we wszelkie potrzeby wojenne. Alenicz po przeprowadzeniu śledztwa w Opatowie, d. 27 listopada, przez Łągów, Kielce wracał do Radomia. Szulman zaś doszedłszy z oddziałem swoim do Dalezyc, podzielił go na trzy części: „Dwie kompanie piechoty pod majorem Dobryszym wysłał na Uję, Styków, Hutę, dragonom kazał postępować południowym krajem lasów cisowskich, sam zaś z pozostałymi kompaniami piechoty i artyleryą poszedł wprost na Cisów <sup>1)</sup>.

Przeciw nadciągającym moskalom d. 28 listopada Bosak polecił Chmieleńskiemu wystawić dwie swoje kompanie piechoty, dodając im w sukurs jeszcze 50 spieszonych dragonów pod dowództwem majora Bogdana. Jazdę, prócz 50 swej eskorty, wyprawił ku Rembowu. Przy starciu, które następnie się rozpoczęło, strzelcy, zostający pod wodzą kapitana Tylmana, po silnym i żwawym ogniu, rzucili się do walki na bagnety, przyczem zdobyli na moskalach 24 karabiny.

---

<sup>1)</sup> Berg, loco citato, str. 141.

W godzinnym boju nieprzyjaciół poniósł wielkie straty, ale z powodu nadciągających mu nowych znacznych posiłków, Bosak nakazał odwrót w stronę Rembowa. Moskale pozostali na miejscu, lecz tu niespodzianie zaatakowani zostali od tyłu przez 3-cią kompanię oddziału majora Rudowskiego, który, usłyszawszy strzały, pośpieszył na plac boju i osobiście poprowadził swych ludzi na wrogów. W rezultacie zadał im poważne straty i zmusił do cofnięcia.

Rosyanie stracili w tym boju w zabitych i rannych 80 ludzi; powstańców poległo 20, a rannych było 17. Najdotkliwszą po naszej stronie była śmierć kapitana Tylmana, którego Chmieleński uważał za jednego z najlepszych oficerów; pod Bosakiem ranniono w tym starciu 2 konie. Kompanie piesze powróciły stąd na swe stanowiska, a Bosak, dowiedziawszy się, że ku lasom szczecińskim śpieszy 12 rot od Kiele, Kunowa i Opatowa, ruszył ku Chmielnikowi <sup>1)</sup>.

Aby mieć pojęcie, jak różnić się mogą relacje o działaniach wojennych, pochodzące od stron sobie przeciwnych, przytoczymy o tej samej rozprawie jeszcze opis następujący:

„Nie dochodząc go Ociosęk, Szulman został zaatakowany przez całe siły Bosaka. Zawrzała zacięta bitwa. Wielu powstańców zakłóto bagnetami na działach (!). Chmieleński z karabinem w rękę prowadził swych ludzi do boju. Kolumna (rosyjska?) znajdowała się w największym niebezpieczeństwie... lecz nadciągnął Dobryszyn, pośpieszający na odgłos strzałów

---

1) Bitwy i potyczki, str. 145 i 146.

na plac boju. Bitwa natychmiast wzięła inny obrót, wojska przeszły w działanie zaczepne. Bosak zajął Ocioseki i trzymał się tam 6 godzin i byłby się jeszcze dłużej bronił, gdyby nie przybycie nowych sił z Łagowa pod pułkownikiem Aleniczem, które przechyliły zwycięstwo stanowczo na stronę rosyjan. Bosak został zmuszony do cofnięcia się, straciwszy, jak to później zeznał wzięty do niewoli Chmieleński (?) 300 ludzi w zabitych i rannych, a 100 (!) wziętych do niewoli. Wojsko (rosyjskie?), podług oficjalnych raportów, straciło około stu ludzi. Sulima, który brał udział w tej bitwie, powiada w swych pamiętnikach, że pod Ocioskami wyginęła prawie cała piechota Chmieleńskiego (!?) <sup>1)</sup>.

Tymczasem wiemy już z relacji tak poważnego badacza dziejów powstania, jak St. Zieliński z Rapperswilu, że stało się to nieco inaczej, niż to utrzymuje rosyjski autor. Wcale nie rozbity Bosak pokierował wedle swych planów lokatę piechoty w okolicach górskich, po rozdzieleniu jej na drobne oddziały, między innemi „przenocowawszy na pobojowisku ociosęckiem“ (loco citato, str. 146), wyprawił piechotę pod wodzą Bogdana w kierunku północnym, aby się tam połączyła z oddziałem Rudowskiego i ta część podkomendnych miała w d. 2 grudnia starcie pod Brodami, w bliskości Wąchocka, w którym zginęło 6, a ranniono 30 naszych.

Sam Bosak, wraz z Chmieleńskim, na czele 350 konnicy ruszyli, jak wiemy, z pod Ociosiek ku Chmiel-

---

<sup>1)</sup> Berg, loco citato, str. 141 i 142.

nikowi i dalej w stronę Szczekocin. Oddział ten miał sposobność pod Sprową d. 4 grudnia natrzeć z dobrym skutkiem na konnicę moskiewską, która tu schroniła się przed nacierającym na nią oddziałem Markowskiego od strony Szczekocin. W tej potyczce kawalerją naszą kierował osobiście Chmieleński. Po nadejściu piechoty rosyjskiej nasza kawalerja z Bosakiem i Chmieleńskim w zupełnym porządku ustąpiła ze wsi do lasu, następnie podążyła do Słupi i tu podzieliła się na dwie części, jedna z nich, pod wodzą rotmistrza Edelsteina wyruszyła zaraz dalej ku Rakoszynowi, druga z Bosakiem i Chmieleńskim pozostała chwilowo na miejscu, ale niezadługo i ta część oddziału ruszyła za pierwszą, a wkrótce miała pomyslną potyczkę z kozakami, którzy, śledząc powstańców, napadli na oddział Edelsteina, ale w rezultacie przez oba oddziały naszej kawalerji rozgromieni byli. Wszakże i nasi ustąpić musieli ku Rakoszynowi, wobec nadciągającej piechoty rosyjskiej. W dalszym ciągu idący od Słupi moskale, w nocy, na d. 5 grudnia, zaatakowali tu Bosaka z Chmieleńskim. Wycofali się jednak stąd oni po wymianie strzałów z awangardą nieprzyjacielską, a mając wrogów ciągle na piętach, dopiero d. 8-go grudnia zatrzymali się w Szczecnie, gdzie w pobliżu znajdować się miała piechota Rembajły.

Widoczne jest, że całe to krążenie kawalerji powstańczej z Bosakiem i Chmieleńskim na czele, miało na celu inspekcję różnych oddziałów powstańczych działających, w województwach krakowskim i sandomierskim. Bo oto i teraz poszukiwali oni

oddziału wzmiankowanego majora Rembajły (Kalita Karol), którego odszukali ostatecznie dopiero w Cisowie (między Daleszycami i Rakowem), więc w stroinach, z których dopiero co przybyli. Takie to już były nieuniknione koleje wojny partyzanckiej. Zastali tu majora co tylko po dwóch względnie pomyslnych potyczkach, stoczonych dn. 5-go grudnia w Mierzwini (w okolicy Jędrzejowa) i w Hucie Szececińskiej (za Daleszycami pod Nową Słupią), już w górach Świętokrzyskich—d. 9 grudnia.

W Cisowie dopełnili zamierzonej lustracyi oddziału Rembajły <sup>1)</sup>.

„Jednak naczelnik wojenny kielecki (rosyjski) pisze Berg <sup>2)</sup>, mając do dyspozycyi nadeszłą właśnie w tym czasie brygadę piechoty, gdy się tylko dowiedział, że w jego „państwie“ zjawił się ponownie oddział Chmieleńskiego, postanowił raz już z nim skończyć. Urządził formalną obławę, do której użył 20 kompanii piechoty“.

W tym czasie więc rozpoczęło się już gwałtowne prześladowanie rozproszonych, jak wiemy, oddziałów powstańczych, chroniących się w sandomierskiem, w ich liczbie i jazdy, zostającej pod dowództwem Bosaka z Chmieleńskim. Jazda owa z Cisowa, napierana przez przeważne siły nieprzyjacielskie, pociągnęła w opatowskie przez Żuków ku Bodzechowu. Zebrało się jej tu 5 szwadronów, t. j. 450 koni pod dowództwem Prędowskiego, Turskiego, Rze-

---

<sup>1)</sup> Bitwy i potyczki.

<sup>2)</sup> Zapiski, loco citato, str. 143.



wuskiego, Wysockiego Antoniego i Wielobyckiego Piotra, wraz z kozakami Denisewicza.

W Bodzechowie, d. 16-go grudnia, oddział ten kawaleryi zaatakowany został przez dwa szwadrony dragonów, 50 kozaków i 5 kompanii piechoty. Osobiście dowodził Bosak. Narazie powstańcy stawili skuteczny opór flankierom nieprzyjacielskim, wódz wszakże, widząc przewagę nieprzyjaciela, nakazał odwrót, który, stępa, prawidłowo, pod jego komendą, odbywał się na przestrzeni prawie milowej. Widząc, że piechota rosyjska nie może podążyć za swą kawalerią, polecił Bosak, aby Chmieleński zaatakował ją główną kolumną. Z powodu niedogodnej pozycji atak ten nie powiódł się i ostatecznie cała nasza kawaleria poczęła pod naciskiem nieprzyjaciela ustępować w rozsypce, ścigana milę całą. Walka ta faktycznie zakończyła się zupełnym pogromem naszej jazdy. Poległ tu Wielobycki, Prędowski zaś ciężko ranny, ustąpił z placu boju.

„Z. Chmieleński, w aryergardzie, odcięty od reszty, po dzielnym oporze, gdy w jego obronie kilkunastu poległo, ciężko ranny, dostał się do niewoli kozaków Assjewa“... <sup>1)</sup>

Bosak po tej porażce rozdzielił niedobitki swej kawaleryi między trzech pozostałych przy życiu rotmistrzów: Rzewuskiego, Turskiego i Wysockiego i wysłał ich każdego oddzielnie w kieleckie, opoczyńskie i sandomierskie.

„Piechota powstańcza, licząc w sandomierskiem i krakowskiem w tym czasie 2000 ochotników, roz-

---

1) Bitwy i potyczki, str. 147.

dzielona na kilka oddziałów, dowodzonych przez Liwoczę, Rębajłę, Ładę i Rudowskiego, rozeszła się na zimowe leże<sup>1)</sup>.

O ostatnich chwilach życia Zygmunta Chmieleńskiego najpewniejsze informacye dać nam może ten tylko, kto z rosyjanami mógł mieć blizkie w owe czasy stosunki, a więc autor rosyjski. Po dostaniu się w szpony wrogów, nikt już do jeńca nie mógł mieć bliższego dostępu z tych osób, którymby mógł swobodnie opowiedzieć, co z nim robiono i jakim cierpieniem moralnym ulegał, zanim go życia pozbawiono. To też, nie szukając innych źródeł, powtórzę dosłownie o tym tragicznym końcu bohatera polskiego to, co opowiada historyk rosyjski:

„W jednej z tych utarczek dnia 16-go grudnia pod Bodzechowem, dwóch dragonów spostrzegło przebiegającego krzakami powstańca, na którym srebrne naszywki kazały przypuszczać, iż to jakiś naczelnik lub starszy oficer. Dragoni zaczęli go gonić, jeden zaskoczył mu drogę, a gdy powstaniec, strzeliwszy z rewolweru, chybił, dragon ciął go pałaszem i ściął mu łokieć u prawej ręki, a gdy już obezwładnionego chciał rąbać dalej, ten odezwał się po rosyjsku: „Nie rąb! ja jestem Chmieleński!“

Nazwisko to znanem było powszechnie w wojsku, jako najstraszniejszego z naczelników powstania. Dragon natychmiast spuścił pałasz i przy pomocy kolegi związał mu ręce i odprowadził do komendy. Dano

<sup>1)</sup> Bitwy i potyczki, str. 147.

znać generałowi Czengeremu o tej niespodziewanej zdobyczy. Ten na razie nie chciał wierzyć, wskoczył na konia i popędził na miejsce, dokąd przyprowadzono więźnia. Zbliżywszy się, zapytał:

— Czy prawda, że pan jesteś Chmieleńskim?

— Przedewszystkiem pozwolę zapytać się, z kim mam zaszczyt rozmawiać? — odpowiedział spokojnie więzień.

— Generał Czengery.

— Zygmunt Chmieleński (opowiadania generała Czengerego).

Tłum ciekawych skupił się dla przypatrzenia się „straszliwemu Chmieleńskiemu“, który skrwawiony, mały, chuderlawy i blady leżał na wozie, ponuro spoglądając na otaczających. W końcu rozdrażniły go wyrażane głośno uwagi i naigrawania i zniecierpliwiony odezwał się do Czengerego:

— „Każ mię, generale, dobić, albo ochroń od ciekawej gawiedzi“.

Czengery rozkazał umieścić więźnia w odosobnionej chałupie i nikogo do niego nie wpuszczać. Wszedł tam tylko pułkownik Dobrowolski, kolega Chmieleńskiego z korpusu kadetów. Co z sobą mówili dawni koledzy?... Autorowi wiadomo tylko, że więzień przechwalał się (?), że ani razu nie odniósł porażki i mówił: „Dajcie mi 60 tysięcy karabinów i choćby tylko te środki, któremi rozporządzał Langiewicz, oraz ówczesny entuzjazm, a rzeczy zupełnieby inny obrót przybrały.. Obecnie już zapóźno, i duch osłabł i środki wyczerpane, w tem nasza zguba!“

Córki gospodarza domu, w którym był zamknię-

5121

ty, potrafiły dostać się do więzienia i z płaczem całowały jego ręce, czemu się nie sprzeciwiał (opowiadanie pułkownika Dobrowolskiego).

Dnia 19-go grudnia 1863 r. Chmieleńskiego rozstrzelano w Radomiu<sup>1)</sup>.

Czy też kto wie, gdzie zwłoki jego spoczęły?

.....

Że krew przelana takich, jak Zygmunt Chmieleński ludzi płodną jest — wierzymy. Przez nich to przeżyliśmy przeszło pół wieku z ciągłą myślą o powrocie wolności ojczyźnie.

Równie dzielny, jak Z. Chmieleński, był w powstaniu i Dyonizy Czachowski, który trwał na stanowisku od końca stycznia do początku listopada 1863 r. Zginął w potyczce pod Wierchowiskami dn. 6 listopada, zasieczony przez moskali przed własnym domem, w oczach córki swojej. Okrwawionego trupa wódza powstańczego naczelnik wojenny kazał wystawić na widok publiczny na jednym z placów w Radomiu!

Obu tym bohaterom powstania cześć się od nas należy!

Aby dać pojęcie o wytrwałości Haukego Józefa (Bosaka), spółdziałającego z Z. Chmieleńskim podczas powstania 1863 r., dość zwrócić uwagę, że mimo nawet rozpaczliwego położenia, w jakim się znalazł, nie ustał kierować ruchem powstańczym w krakowskim i sandomierskim, aż do połowy kwietnia 1864 r. Jest to dowodem, że powziąwszy postanowienie przyjęcia udziału w walce za Ojczyznę, nie ustąpił

---

<sup>1)</sup> M. Berg. Zapiski, str. 144 i 145, loco citato.



z widowni powstania, aż póki mu nie cofnięto danego w Paryżu hasła... „D u r e z !”. Dopiero po utracie wszelkiej nadziei poprawy losu Ojczyzny przez powstanie, wyjechał Hauke za granicę. Duch wojenny jednak w nim nie zamarł, widzimy go bowiem później walczącym wspólnie z Garibaldim za Francję w 1870 r. i za nią też poległ zaszczytnie.

Takim, jak wymienieni, był i Romuald Traugutt, stracony na stoku cytadeli warszawskiej d. 5 sierpnia 1864 r., wraz z 4-ma współpracownikami usiłowań przywrócenia niepodległości Ojczyźnie: Rafałem Krajewskim, Romanem Żulińskim, Józefem Toczyńskim i Janem Jeziorańskim.

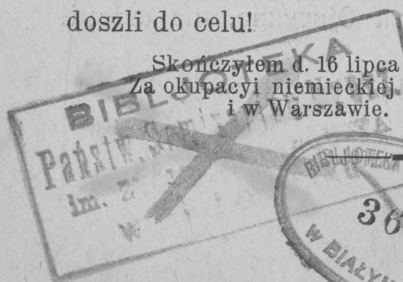
Ostatnim z działaczy, którzy w walce o wolność Polski podjęli się w r. 1863 kierownictwa ruchem powstaniowym i w usiłowaniach dotrwali na stanowisku, był Aleksander Waszkowski, naczelnik miasta Warszawy przy Traugucie. Powiesili go moskale w cytadeli d. 17 lutego 1865 r.

Wszyscy oni w zapasach z wrogiem dotrwali do końca.

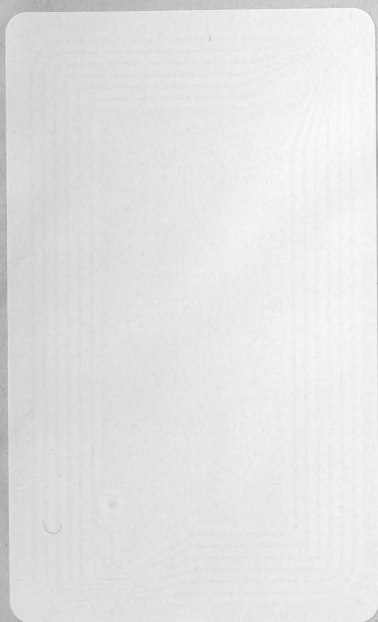
Dla nas potomnych przykład tych wielkich patriotów-męczenników winien być zachętą do wytrwałej służby Ojczyźnie, na każdym polu, jakie się nadarzy. Hasło „wytrwajmy” ma nam być wciąż podnięta w tej poczciwej pracy.

Idźmy drogą przez nich wskazaną, ale tak, byśmy doszli do celu!

Skończyłem d. 16 lipca 1916 r.  
za okupacji niemieckiej w kraju  
i w Warszawie.







1213